Nr. 200. Lwów. — Czwartek dnia 30 sierpnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie (bez dostawy): Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 Półrocznie 4 „ 50 Rocznie 9 „ —
Na prowincji (z przesyłką pocztową): Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3. Półrocznie 6. Roczne 12.
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratę się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Wałnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Róży z Limy. Jutro: Rajmunda Wyz. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 15·0, Zachód „ „ 6 „ 46·0 | Długość dnia g. 13 m. 31·0, Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Prędkie rozkładanie się Turcji, jej niepowstrzymane kroczenie ku naturalnemu zgonowi odbywa się tak widocznie dla wszystkich, że faktu tego ani na chwilę nie zasłaniają owe porywy do życia, objawiające się w energicznych notach w sprawie massawskiej, albo w przygotowaniach do ewentualnej obrony Trypolisu, albo wreszcie w fortyfikowaniu brzegów Tygrysu i Eufratesu. Jeśli państwo Osmanów miało jaką misję w Europie — dodatnią, czy ujemną — to już ją skończyło i żadna nowa, nawet sztuczna, przedłużyć jego życia nie może. Zgon jest konieczny, jak „kyszmet" — ów fatalizm, będący dogmatem muzułmańskiej teologji. Wiara w „kyszmet", nakazując muzułmanom poddanie się ślepemu przeznaczeniu, z góry zapisanemu w księdze losów ludzkich i narodowych, odbiera im energję do walki o życie i przyspiesza zgon tego społeczeństwa, które się stało anomalją w Europie. „Grzechem jest opierać się przeznaczeniu" — głosi księga proroka, więc muzułmanie nie opierają się mu, tłumnie się wynoszą z europejskich prowincyj państwa, a ci, co w nich jeszcze zostają, — mieszkańcy, urzędnicy i dygnitarze, — patrzą z fatalistycznym spokojem na szerzącą się w około ruinę. Pozbyć się wiary w „kyszmet" nie mogą, bo on nietylko jest religijnym dogmatem, ale nadto leży w charakterze turańskiej rasy.

Umieranie europejskiej Turcji objawia się w nadzwyczajnym chaosie administracyjnym, w braku wszelkiej władzy, sądownictwa i pieniędzy. Przez siedm miesięcy żaden urzędnik, od zaptiego (żandarma) do kajmakana (starosty) i kadiego (sędzi) nie otrzymał ani piastra pensji. Co poborcy, jeżdżący po wioskach z eskortą wojenną, wydusili w ludu, to poszło przedewszystkiem do kieszeni walich (gubernatorów), a resztki utonęły w skrzyniach ministrów. Sułtan nie realizuje listy cywilnej, bank ottomański — instytucja europejska — nie otrzymuje rat dłużnych, wojsko żyje z kontrybucyj, czyli właściwie z rabunku, policja ziemska, owi zaptiowie, tworzy bandy zbójeckie, które obsiadły gościńce i żyją z podróżnych. Ministrowie finansów zmieniają się co parę miesięcy, a od każdego Porta daremnie wyczekuje jakiegoś cudu, który ma napełnić skrzynię państwową. Wreszcie teraz zabrakło już kandydatów do teki skarbu, a w skutek tego zachwiała się cała Porta. Miękki, ugrzeczniony i ostrożny Kiamil-basza po ramazanie ustąpi z wielkiego wezyratu, syt kłopotów tego urzędu; ministrem wojny ma zostać „lew Plewny" Osman-basza, którego imię — jak się spodziewa sułtan — podniesie ducha w wojsku, a do teki skarbu wprzęga padyszach macedońskiego walego Ghaliba-baszę, który się zasłużył podaniem sposobu, jak trochę pieniędzy wydusić na zapłacenie zaległego żołdu. Wyduszono tyle, że można było rozdać urzędnikom pensję za styczeń dopiero, ale i to nie całą, bo sułtan kazał wszystkie pensje od 100 do 500 piastrów zmniejszyć o 5 proc., aby było czem utrzymać na tureckiej służbie Prusaków, którzy już się wybierali do domu. Baszom v. Hobenu, Ristowowi, Golzowi i Starkemu, którzy brali po 30.000 piastrów, dano po 40 000 i tem ich skłoniono do odnowienia kontraktów, a z innymi baszami pruskimi wypadnie się sułtanowi pożegnać; i tak wracają do Berlina ci, co mieli Turcję wyratować: podsekretarz stanu w ministerjum handlu Korn i Sebald, instruktorowie armji jen. Heuser, major Bietinghoff i kapitan Fitzan. Jeneralowie Wendt i Strecker, zgodziwszy się na mniejszą gażę, zostali za kontraktem do przyszłego lipca. Na dłużej, zaiste, nie warto było odnawiać kontraktu.

Agonja Turcji, jej przewidywany rychły zgon dopiero we właściwem świetle przedstawia znaczenie sprawy bułgarskiej, którą ostatecznie możnaby było załatwić wedle woli carskiej, gdy Turcja rokowała bodaj jeszcze kilkadziesiąt lat życia. Ale ponieważ ona w oczach niknie i może skonać lada dzień bądź przy zmianie padyszacha, bądź od jakiegoś rewolucyjnego podmuchu, przeto Europa musi mieć kogoś, któryby jej miejsce zajął a nie dopuścił caratu do cieśnin Bosforskiej i Dardanelskiej. Szczęśliwe położenie geograficzne daje Bułgarji ten spadek, jej więc niezależności strzeże Europa troskliwie, a równocześnie gdzieindziej pozwala Turcję za życia oskubywać. W swej nocie o sprawie massawskiej Porta świetnie udowodniła prawa sułtańskie do tej afrykańskiej ziemi, ale na to żaden gabinet nie zwrócił uwagi, natomiast wszelki zamach na sułtańskie ziemie w Europie byłby solidarnie odparty przez wszystkie mocarstwa, bo te ziemie, po zgonie Turcji, muszą utworzyć nowy polityczny organizm, niezależny od nikogo.

Na tem się opierają nadzieje Bułgarji, jej teraźniejszego rządu i księcia Ferdynanda. Patrząc na sprawę bułgarską od łoża konającej Turcji, dopiero się jasno przedstawia niemożliwość zmiany, żądanych przez Rosję.

Wyłuszczyć to uważaliśmy za właściwe w obec mnóstwa pogłosek niejasnych i sprzecznych o zamiarach mocarstw względem teraźniejszego rządu w Bułgarji.

W prasie europejskiej nie milknie dyskusja o znaczeniu, celu i skutkach podróży Crispiego do niemieckiego kanclerza. Nie brak głosów pesymistycznych, wierzących w możliwość wojny francusko-włoskiej, do której oba te państwa przygotowują się pod pozorem zwykłych o tej porze manewrów i ćwiczeń wojsk lądowych. Angielski ministerjalny *Standard*, który dotąd zupełnie milczał o postępowaniu p. Crispiego, zabrał teraz głos dla wypowiedzenia zdania radykalnie sprzecznego z mniemaniem *Timesa*, który — jak wiadomo — w zjeździe friedrichsruheńskim ujrzał nową rękojmię pokoju. *Standard* sądzi Crispiego tak, jakeśmy go odrazu osądzili po brutalnej odpowiedzi jego na notę Gobleta; gani go za wyzywanie Francji, a o ks. Bismarku powiada, że to człowiek, który wtedy tylko ofiaruje przyjaźń, gdy mu to korzyść przynosi. „O tem p. Crispi powinien wiedzieć i pamiętać! — woła toryssowski organ — i powinien przewidywać, że Niemcy nie zawsze będą sojusznikami Włoch. Byłoby tedy właściwiej, gdyby Crispi postępował z Francją według rozsądnej reguły, która powiada, że z nieprzyjacielem trzeba się tak obchodzić, jak gdyby on lada dzień miał się stać przyjacielem. Mowa Crispiego (w jego nocie) byłaby zrozumiałą tylko w takim razie, gdyby Francja i Włochy stały w przededniu wojny."

Korespondencje.

Wiedeń 27 sierpnia.

(?) Jeżeli zjazdy ministrów dla tego, że je poprzedziła papierowa pukanina między Francją i Włochami, zdawały się zrazu nabierać jakiegoś nadzwyczajnego znaczenia, którego jednak wcale nie mają; to inny zjazd — w Gmunden — może z pewnością służyć za dowód, że cisza polityczna obecnie niczem, o ile wielkie mocarstwa w grę wchodzą, przerwaną nie będzie. Trzeba rzeczy brać po ludzku, po prostu. Car wyjechał na wieś, a żonę i syna następcę tronu wysłał do rodziny do Gmunden, do Austrji. Czyż jest przypuszczalnem, że gdyby jakakolwiek obawa zawikłań zachodziła, car rosyjski właśnie na ten czas umyślnie by się osamotniał! Przeciwnie, podróż carowej, do tego z następcą tronu, do tego do Austrji, oznacza bardzo dowodnie, że sfery najwyższe żadnych faktycznych zawikłań nie przewidują, że Rosja ani myśli zrobić jakikolwiek ruch na szachownicy, że pozostaje na boku. Stąd zaś wynika dalej, że jeżeli ks. Bismark miał jakie plany, których przeprowadzenie zapomocą podróży wziął na siebie cesarz Wilhelm, to plany te na razie upadły i Niemce ani same żadnej akcji rozpoczynać, ani też Włochów do niej zachęcać i popychać nie chcą i nie mogą. Nieruchomości sytuacji odpowiada w zupełności uścisk i pocałunki, któremi się tu dzisiaj w przejeździe na dworcu Nordbahnu nawzajem obdarzyli arcyksiążę Rudolf i rosyjski następca tronu.

Pewien domorosły polityk powiedział mi dzisiaj: ot, na darmo nikt nie jeździ, już oni tam knują coś.— To prawda knują, ale tylko, co możliwe, a możliwem jest tylko utrzymanie ligi pokoju, obrotność na wszystkie strony taka żeby się i liga utrzymać mogła i cele jej były zapewnione.

Giełdy się też uspokoiły, a targ zbożowy dzisiejszy bierze obrót taki, jaki z konjunktury handlowej wynika, bez żadnego wpływu polityki. Jest to arcypouczający wypadek, że te kraje, które się najsilniej cłami przeciw importowi zboża obcego bronią, że te właśnie tego roku najwięcej zboża potrzebują.

Telegrafowałem wam o arcyniemiłym wypadku, który tu spotkał ze strony policji szanownego profesora Pawińskiego. Wypadek ten powinien spowodować bezzwłocznie urzędowe wyjaśnienie sprawy. Codziennie bawią w Wiedniu i w Austrji setki ludzi z pod panowania Rosji, a nikt ich się nigdzie, ani tutaj, o paszporty nie pyta, ani nie sprawdza, czy mają wizę austrjacką. Jest to zatem nieprawdą, żeby od wszystkich wizy żądano. Jedno z dwojga: albo nie obowiązują nowe jakieś przepisy, albo jeżeli obowiązują, to policja dopuszcza się niedbałości, bo ich nie wykonuje, chyba od przypadku, dla szykany. Zachodzi bodaj jakiś *Missgriff* ze strony urzędników, którzy pewne funkcje prowizorycznie, zastępczo pełnią.

Znaczenie Massawy.

W roku zeszłym pojawił się globus Berghausa w nowem opracowaniu i zatytułowany „*Charte of the World*". Między innemi uwagi godnemi rzeczami są tam także nakreślone drogi, któremi chodzą parowce europejskie przez morze Śródziemne, kanał sueski, Morze Czerwone i Ocean indyjski.

Znajdujemy tu najpierw, że z angielskich Towarzystw żeglugi parowej tylko cztery wysyłają swoje okręty do Australji, cztery inne do Indyj wschodnich; Towarzystwa Bombay- i Bengal-Steam Navigation do Bombaju i Kalkuty; British India-St. N. także do Bombaju i Kalkuty; Ocean-St. N. do Singapory i Chin; Peninsular-St. N. tudzież Oriental do Ceylonu i Australji.

Z temi angielskiemi statkami rywalizuje założone niedawno niemieckie towarzystwo żeglugi parowej, wysyłające swoje okręty z Hamburga do Chin, i północnoniemiecki Lloyd, który idzie do Australji; dalej Niderlandzka kompanja i Lloyd rotterdamski, idące przez Marsylję i Suez do Batawji; następnie francuska Compagnie des messageries maritimes françaises z Marsylji do Cejlonu, Tonkinu i Chin; włoska Societa reunita Fiorio Rubattino, która w dwóch kierunkach wysyła okręty: z Genui do Bombaju i do Singapory, Manilli i Chin; austro-węgierski Lloyd, który również dwiema drogami idzie z Tryjestu do Bombaju i Kalkuty; wreszcie jedno rosyjskie towarzystwo wysyła swoje okręty z Odesy na Suez do Bombaju.

Proste zestawienie poucza, że ośm towarzystw angielskich ma przewagę nad resztą europejskich. Anglicy stworzyli sobie w Indjach wschodnich i w całej Australji za pomocą wysokich ceł monopol, z którym reszta europejskich ludów walczyć nie może. W handlu zaś z Chinami i Japonją zabierają Anglicy lwią cząstkę.

Zanim otwarto kanał Suezki i drogę morską przez morze Śródziemne posiadali Anglicy cały handel wschodnio azjatycki prawie wyłącznie w swem ręku. Dopiero po otwarciu kanału potworzyła się większa część wspomnianych wyżej towarzystw europejskich. W krótkim stosunkowo dotąd czasie nie mogły one odebrać pierwszeństwa Anglikom, zwłaszcza w obec niekorzystnych wpływów monopolu. Kiedy droga morska prowadziła jeszcze dokoła Afryki. Anglja umyślnie założyła cały szereg stacyj na zachodniem wybrzeżu, a szczególnie na *Przylądku Dobrej Nadziei* w których okręty jej we wszystkie potrzeby zaopatrywać się mogły. Droga na Suez zmieniła wprawdzie ten stosunek, zawsze jednak Anglja i tutaj pozostała w korzystniejszem położeniu. Rozciągnęła ona straże swe na całej drodze przez morze Śródziemne, od Gibraltaru do Malty. Kanał Suezki uznały wprawdzie wszystkie mocarstwa jako neutralny, atoli Anglja w roku 1877, kiedy groziła wojna z Rosją, nabywszy od chedywa za 400 miljonów franków akcyj kupiła sobie niejako pierwsze prawo do kanału. Następnie w r. 1878 na kongresie berlińskim zdobyła wyspę Cypr, posterunek tak wygodny, że angielska flota prędzej aniżeli czyjakolwiek inna na kanale zjawić się i zamknąć go może. Całe Morze Śródziemne jest przeto dzięki tym trzem pozycjom tak dobrze zamknięte, że tej granicy cała zjednoczona flota wojenna z Toulonu La Spezia i Sebastopolu przełamać nie zdoła.

Przed trzema laty okupowała Anglja nawet egipskie porty i sam Kair, całe wybrzeże zachodnie Morza Czerwonego jest w ręku Anglji, na południu jego ma stację Aden w pośrodku wyspę Perim, silnie ufortyfikowaną, wejście do tego morza również jak wyjście zamknięte jest angielskiemi fortami i flotą wojenną. Zeszłego roku, kiedy w skutek nieszczęśliwego wypadku jaki spotkał korwetę wojenną niemiecką „Augustę", uwaga Europy zwróciła się na stację telegraficzną i latarnię morską na wyspie Sokotora, zaanektowała Anglja wyspę tę natychmiast ażeby w ten sposób zabezpieczyć zatokę adeńską od strony zachodniej. Tak więc od Gibraltaru do Suezu a stąd do Bombaju cała droga morska jest w ręku angielskim.

Rząd francuski próbował zakwestionować to pierwszeństwo Anglji. Oprócz tytułu własności Algieru, także i prawo zwierzchnicze nad Tunisem zapewniało Francji wolny przejazd pod Maltą. Wspólna administracja Egiptu, w szczególności zaś założenie kanału sueskiego przez Towarzystwo francuskie, dawały Francji rękojmię neutralności kanału.

Na południu Morza Czerwonego, naprzeciw Adenu założyła i ufortyfikowała Francja miasto „O b o k", jako stację dla swoich okrętów wojennych. W ten sposób Francja jest bezpieczną, że jej Anglja nie zamknie i nie opanuje morza Czerwonego nawet na wypadek niepomyślnego rezultatu starcia się flot obu tych mocarstw.

W innem położeniu atoli jest reszta państw, Niemcy, Hollandja, Włochy, Rosja, Hiszpanja i Austro-Węgry. Państwa północne nawet o konkurencji myśleć nie mogą: co im do Hekuby. — Hiszpanja także z ukrytą zazdrością patrzy na wzrost parweniuszów morskich, którzy ją w ciągu trzech wieków wyparli z Nowego Świata i na własnej jej ziemi zawładnęli Gibraltarem. Włochy, niegdyś panowie morza Śródziemnego, czyż zechcą puścić to panowanie w niepamięć? Spór o Tunis do dziś dnia wrze jeszcze w żyłach włoskich. Jakże bolesnem dla nich, że słynne starego Catona „Caeterum censeo.." nie sprawdziło się i na nowej Kartaginie.

Z prawdziwie rozpaczliwą rezygnacją ustąpili Włosi na korzyść silniejszego sąsiada. Zabiegi ich o Trypolis udaremniła Turcja wspierana przez Anglję i Francję — Egipt był już w silnych rękach — dla Włochów tedy nic nie pozostało na morzu Śródziemnem.

Przyszła następnie nieszczęśliwa wojna angielska z Mahdim o Sudan nad górnym Nilem, Gordon opuszczony przez swoich, padł ofiarą w Chartumie. Włosi widząc kłopot Anglji, ofiarowali jej sąsiedzką pomoc, a Gladstone, który nigdy nie umiał należycie ocenić znaczenia kolonij angielskich, przyzwolił na okupację Massawy przez Włochów.

Od tej chwili dopiero sytuacja poczęła się przedstawiać z poważniejszej strony. Anglja zadowolniła się zawieszeniem broni w Sudanie; wojna w Abisynji w r. 1868, jakkolwiek pomyślna, była jeszcze w żywej pamięci Anglików, nie chciała więc na nowo wywoływać nieprzyjaciół, upokorzonych tylko, ale wcale nie zwyciężonych. Opuściła Anglja tedy głąb kraju, a zadowolniła się Suakimem nad morzem Czerwonem. W ten sposób obaj nieprzyjaciele Abisyńczycy i Sudańczycy wsiedli na kark — Włochom. Dwa gorące lata wystarczyły, ażeby Włochom nawet pobyt uniemożliwić nad morzem Czerwonem. Tutaj pod zwrotnikiem, gdzie słońce od maja do sierpnia prostopadle rzuca promienie, gdzie deszczu nie ma nigdy, a mimo bliskości morza, tylko czasami lekkie wilgotne mgły spadają, ciągnie się obszar, który nawet krajowcom zdaje się niemożliwym do zamieszkania. Podczas ostatniego lata Sudańczycy chroniąc się od głodu i śmierci z pragnienia uciekli do swego najgorszego wroga, do Anglików. Włosi trzymali się dzięki dowozowi z ojczyzny i wodociągom sprowadzającym wodę z gór dalekich, inaczej musieliby byli wyginąć w panującej tam okropnej spiekocie.

Układy z Abisynją o pozwolenie przepędzenia lata w górach abisyńskich rozbiły się. W r. 1886 zaaranżował hr. Porro ekspedycję do Harraru (na południowo-wschodnim stoku pogórza abisyńskiego) ażeby tam zdobyć wygodniejszą dla wojska na lato pozycję — ale daremnie. Abisyńczycy napadli Porrę, i jego cały oddział w pień wycięto jak Gordona w Chartumie. Był to początek podstępnej walki Abisyńczyków, który niestety nie ostrzegł Włochów dostatecznie. Pozostawiono tam wojska formalne na opiece boskiej. W zeszłym roku posunęli się Abisyńczycy do Massawy. Z Massawy wysłano trzy kompanje pod majorem Christofori celem zaopatrzenia w zapasy nieopodal leżącego fortu Saati. Zaledwie wojsko to uszło cztery godziny drogi, nagle 10 tysięcy Abisyńczyków jakby z pod ziemi wyrosło i rozpoczęła się krwawa bitwa. Nie pomogła cała sztuka wojenna europejska. Przez ośm godzin trzymał się oddział — aż do ostatniego żołnierza. Wszyscy zginęli! Przerażający okrzyk zgrozy i boleści przebiegł Włochy całe od Genui do Palerma, krzyk żądający krwawej zemsty za przelaną krew synów Italji i ukarania barbarzyńców. Wysłano trzydziestotysięczną armję z ogromnym taborem wojennym, zapasami żywności, parkami transportowymi i t. d. dla ratowania pozycji okupowanej.

Miano Abisyńczyków ukarać i zastraszyć. Atoli pół roku minęło na przygotowaniach, pół roku spotrzebowano na budowę dróg i kolei, celem połączenia fortów, a pół roku jeszcze stały dwie armje nieprzyjacielskie naprzeciw siebie bezczynnie, wyczekując która zacznie. Abisyńczycy mieli stanąć rzekomo w sile 150 000 ludzi. Jakkolwiek gorzej uzbrojeni, nie ustępowali jednak Włochom pod względem odwagi i zręczności. Niebezpieczniejszym dla Włochów od nieprzyjaciela był jednak upał i choroby; nieprzystępny był także olbrzymi wał, poza którym ukryli się Abisyńczycy. Stąd to zaraz przy rozpoczęciu wojny nastało zawieszenie broni, którego żadna strona przerywać nie śmiała. A trzeba znowu pamiętać o tem, że Włochy nie mogą myśleć o tem, aby zdołały Massawę zużytkować dla celów kolonizacyjnych, bo kawał tej ziemi nie opłaciłby położonych ofiar. Ale węgła na granicy morza Czerwonego i Indyjskiego Włochy zaniechać nie mogą. „*Societa riunita Rubattino*" założoną została dopiero przed kilku laty w celu ułatwienia handlu z południową i wschodnią Azją wspólnie z „*Societa Piaggio*" i „*Societa Raggio*" które utrzymują komunikację między Włochami a południową Ameryką, miała ona Włochom zapewnić znowu stanowisko w handlu międzynarodowym. Handel dał początek do założenia greckich i rzymskich kolonij. *Commeatores* (kupcy) — jak powiedział już Cezar — są strażą przednią armji. Włosi dzisiejsi dążą do tego samego celu, który przyświecał ongi ich wielkim przodkom i dla tego Massawy, tak ważnej pozycji na Morzu Czerwonem porzucić nie mogą i nie porzucą.

List kapłana polskiego
do ks. Strossmayera, biskupa z Dyakowaru.

Zdziwienie, że nie chcę powiedzieć zgorszenie, jakie wzbudził w świecie katolickim telegram Waszej Biskupiej Mości, wysłany do Kijowa — łączy się w sercach Polaków z uczuciem tem

---

19)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

Na tle czarnych fraków odbijały malowniczo barwne mundury wojskowych i prześliczne a bogate toalety pań. Wszystkie wybitniejsze osobistości miasta: pułkownik komenderujący wraz z oficerami swojego sztabu, cały personal urzędniczy barona, dyrektor policji, burmistrz i znaczniejsi przedstawiciele miasta, wszystko pośpieszyło na zaproszenie, nie brakło nikogo. Ponieważ przyjęcie miało charakter oficjalny, zatem i mieszczaństwo nie wahało się przyjąć zaproszenia, pomimo, że zatarg z gubernatorem nietylko dotychczas się nie uśmierzył, ale przeciwnie, z każdym dniem, z każdą godziną prawie coraz groźniejsze przybierał rozmiary. Dziś jednak zdawało się, iż baron zupełnie o tym konflikcie zapomniał. Burmistrza i innych przyjął nadzwyczaj grzecznie, choć ze zwykłym chłodem, którym się lubił otaczać wobec niższych mu położeniem socjalnem.

Baronowa Harder robiła honory domu i zauważyła z przyjemnością, że ona i Gabrjela były centralnym punktem dzisiejszego świetnego zebrania. Obie panie nie miały dotychczas sposobności bliższego poznania towarzystwa w R., gdyż wieczór gubernatora był pierwszym w tym sezonie objawem życia towarzyskiego i hasłem niejako do rozbudzenia tego. Dzisiaj dopiero wchodziła Gabrjela w sferę zupełnie obcą, która miała być nadal jej sferą rodzinną. Naturalnie więc wszystko skupiło się około nich: matka otoczona względami i uwagą jaką się słusznie pani domu należy, córka hołdami oddawanymi jej uroczej piękności i miłemu ułożeniu.

Młodej dziewczynie w głowie się kręciło: ciągle była otoczoną, podziwianą, uwielbianą, a młodzi panowie formalny atak przypuszczali do białego karneciku, aby w nim swoje nazwisko zapisać i otrzymać choć jeden taniec.

Od czasu do czasu spoglądał Rawen ku grupie otaczającej jego uroczą pupilkę; ale nie zdawał się tak bardzo zadowolnionym z jej powodzenia, jakby był powinien. Widział, z jaką przyjemnością przyjmowała hołdy, jakie jej ze wszech stron składano i marszczył brwi co chwilę.

Rzeczywiście jednak tylko te hołdy i tryumfy mogły jej skrócić chwilę oczekiwania i uspokoić niecierpliwość, z jaką upatrywała przybycia jednego — za każdym nowoprzybyłym zawiedziona nadzieja: miasto bladej twarzy i głębokich oczu niebieskich — twarz obca, nazwisko nieznane.

Jerzy Winterfeld znajdował się już oddawna na sali, ale dotychczas nie widzieli się jeszcze. Teraz dopiero skłonił się baronowej i chciał powitać jej córkę, lecz równocześnie przystąpił do Gabrjeli pułkownik Witten z dwoma synami, aby jej ich przedstawić. Tuż za nimi nadeszło kilka wysoko położonych osobistości, a młody człowiek, który między nimi czuł się kompletnie obcym i izolowanym, usunął się na bok, nie chcąc się natrętnym okazać. Tak więc, pomimo wszelkich usiłowań, nie mógł się zbliżyć do Gabrjeli, która zresztą znajdowała się w bezpośredniem sąsiedztwie swej matki i barona i ciągle zajętą była nowoprzybywającymi gośćmi. Wreszcie zabrzmiały pierwsze tony walca: nie było czasu do stracenia i Jerzy przystąpił do baronównej, prosząc ją o jedną turę. Gabrjela przewidziawszy naprzód tę okoliczność, zatrzymała sobie jeden taniec wolny, w myśli przeznaczając go Jerzemu — odpowiedziała więc przyzwalająco na zaproszenie. Baron, który stał tuż obok z radzcą Moserem, obrócił się nagle i popatrzył uważnie na młodą parę:

— Zdawało mi się Gabrjelo, że już masz wszystkie tańce zaangażowane—rzekł. Czy rzeczywiście rozporządzasz jeszcze którym?

— Panna baronówna była łaskawą przyrzec mi drugiego walca — objaśnił Jerzy.

Baron zmarszczył brwi.

— Tak? o ile mi się zdaje, Gabrejo, odmówiłaś młodemu Wittenowi, który cię prosił o ten taniec.

— Odmówiłam, bom go już przedtem była przyrzekła panu asesorowi.

— A, tak! — rzekł Rawen przeciągle. Słuszność jest zawsze po stronie tego, kto pierwszy przychodzi. Baron Witten bardzo będzie żałował swojego opóźnienia.

W tej chwili ukazał się danser, któremu Gabrjela przyrzekła pierwszego walca i podał jej ramię, a Jerzy skłonił się i usunął na bok.

Towarzystwo ożywiło się teraz: młodsza jego połowa poskoczyła do sali balowej, z których otwartych podwoi roziegały się dźwięki muzyki, podczas gdy starsi rozproszyli się po bocznych salach. Główny salon recepcyjny opróżnił się całkiem, a baronowa chciała go również opuścić, by udać się tam, gdzie ją powoływały obowiązki pani domu, gdy do niej szwagier przystąpił.

— Czy znasz bliżej asesora Winterfelda, Matyldo? — zapytał półgłosem.

Baronowa skłoniła głową potakująco.

— Mówiłam ci już, żeśmy go poznały tego lata w Szwajcarji.

— Bywał u was często?

— Dość często. Przyjmowałam go bardzo chętnie, a i teraz równie bym go mile widziała u siebie, gdybyś się nie był tak stanowczo przeciwko temu oświadczył.

— Nie lubię spoufalać moich urzędników i wprowadzać ich do domu i w ogóle nie pojmuję Matyldo, jak ty z twoim taktem i znajomością życia, mając przecie dorosłą córkę w domu, mogłaś przyjmować u siebie pierwszego lepszego przybłędę.

— Ależ to był całkiem wyjątkowy zbieg okoliczności, — tłómaczyła baronowa. — Asesor nam niemałą wyświadczył przysługę, wiesz przecie, raz były na jeziorze w niebezpieczeństwie, a że on mnie i Gabrjelę...

— Bez najmniejszej trudności przeniósł przez płytką wodę na brzeg jeziora, — dokończył Rawen lekceważącym tonem. — Tak, wiem o tem i nie wątpię, że skorzystał z prawa, jakie mu dawała ta przysługa, którą, nawiasem powiedziawszy, mógł wam każdy chłopak wiejski wyświadczyć, aby debiutować u was w charakterze szlachetnego, bezinteresownego wybawcy. Nie podoba mi się to wszystko; Gabrjela daje mu taniec, którego odmówiła młodemu Wittenowi, a który, jak się zdaje, był zarezerwowanym dla asesora, jest to poufałość, która pomimo że się opiera na podstawie dawnej znajomości, jest co najmniej nie na miejscu. Naturalnie, obiecaną turę przetańczyć z nim musi, ale proszę cię Matyldo, uważaj, żeby się na tym jednym tańcu skończyło. Stanowczo to sobie wypraszam.

Mówił głosem stłumionym i widocznie zirytowany. Baronowa zdziwiona tem jego rozdrażnieniem, pospieszyła z zapewnieniami, że natychmiast da córce wskazówki postępowania, poczem przyjęła ramię pułkownika Wittena, który się stawił w tej chwili, aby ją na salę balową wprowadzić. Baron udał się do salonów, w których rozproszone towarzystwo ożywioną prowadziło rozmowę. Przystępował z kolei do pojedynczych grup, tu wmięszał się do rozmowy, tam rzucił mimochodem przelotną uwagę lub trafne spostrzeżenie, ówdzie znowu zamienił z uśmiechem parę grzecznostek. Pomówił również uprzejmie słów parę z burmistrzem, nie tykając naturalnie drażliwej kwestji rozruchów panujących w mieście. Z jednymi uprzedzająco grzeczny, z drugimi pańsko łaskawy, ze wszystkimi uprzejmy, poufałym nie był z nikim. Zachowanie jego zdradzało pewność siebie, człowieka, który przyzwyczajonym jest być wszędzie na pierwszym planie i zawsze dominować swojemu otoczeniu. A i otoczenie nawykłem było stawiać go zawsze na piedestalu wielkości.

— Prawdziwie, możnaby myśleć, że jesteśmy w gościnie u samego miłościwie nam panującego księcia, a nie u jego następcy, — rzekł burmistrz spotkawszy dyrektora policji. — Tony, jakie sobie Ekscelencja w podobnych okolicznościach nadawać lubi, są rzeczywiście podziwienia godne, ale przystoją raczej panującemu, jak jego urzędnikowi. Czy i pan zostałeś już zaszczycony łaskawem przemówieniem Jego Ekscelencji?

Zapytany uśmiechnął się dwuznacznie, udając, że nie rozumie przymówki zawartej w tych słowach.

(C. d. n.)

większej boleści — im wyżej ozcili oni w Tobie Księże Biskupie poświęcenie całego życia dla pobratymczego nam narodu, którego jesteś pasterzem i przywódzcą, opiekunem i dobroczyńcą.

Nie sądź, Księże Biskupie, aby Polacy byli obojętni na los innych ludów spółplemiennych, aby nadmiar cierpienia wyczerpał w nich współczucie dla innych plemion w ich doli lub niedoli, choć tak mało w naszych nieszczęściach doznajemy objawów owej solidarności słowiańskiej! Błędem byłoby także mniemanie, aby krzywdy, jakich od stu lat z górą doznajemy od mocarstwa, nadużywającego hasła słowiańskiego braterstwa — wznieciły w nas uczucia nienawiści — a jeśli który naród, to naród polski pragnie tej chwili, kiedy Opatrzność powoła prześladowców do wspólnej owczarni. Lecz przeraża nas głos biskupa katolickiego, który do tryumfalnego odszczepieństwa przemawia o misji zjednoczenia i błogosławi tępicielom wiary katolickiej i gwałcicielom słowiańskich narodów.

Cała nasza literatura i cała nasza historja świadczy, że Polska nie zaparła się nigdy braterstwa słowiańskiego. Od Kochanowskiego do Mickiewicza wszyscy poeci i myśliciele polscy siali obficie ziarno na tę słowiańską niwę — jak nasze dawne rycerstwo niwę tę krwią użyźniało — jak unja polityczna zbratania ludów była pierwszym przykładem, a unja kościelna na Rusi dziełem polskiego ducha, a dziś szeregi męczenników giną w wyznawaniu prawd, które wspólnem powinny być dziedzictwem rzeszy ludów słowiańskich, zagrożonych zarówno obecnie od północy, jak ongi od pohańców.

Indywidualizm historyczny, tak silnie w Polsce rozwinięty, jest kwiatem katolickiej wiary i rzymskiej cywilizacji, ale nie wyklucza on wspólnictwa węzłów rodzinnych, które nas z inną bracią słowiańską łączą. Jeśli atoli mamy wspólne kolebki i ze wspólnego źródła płyną strumieniami mowa, obyczaj, historja ludów słowiańskich, nigdy Polacy nie zgodzą się na to, aby te strumienia narodowe zatonąć miały w jednem morzu, a raczej w wielkiem bagnisku, gdzieby zatraciły duchową i polityczną odrębność.

Panslawizm, podobnie jak pangermanizm, z panteistycznej, a więc anti - chrześcjańskiej urodzony idei — wróży on śmierć dla Słowiańszczyzny, przemienienie jednostek organicznych w bezduszną tłuszczę — a prąd ten zagłady nietylko w Polakach znajduje zaporę — przeraża on już Bułgarów, co dopiero do życia zbudzonych i odwraca ich serca od wrzekomych wskrzesicieli.

Nie dziw, że o tem zapominają ci, co na ołtarzu siły materjalnej palą kadzidło — że spieszą składać hołdy do Moskwy lub Kijowa pochlebcy i najemnicy — lub ci, których zrodziła schyzma.

Lecz jak Wasza Biskupia Mość mogłeś znaleść się w ich szeregu i połączyć swoje błogosławieństwo z głosami odstępców od wiary i zaprzańców własnej ojczyzny? Jak mogłeś Księże Biskupie zapomnieć, przesyłając to błogosławieństwo, o tej prawdzie chrześcjańskiej w dziejach ludzkości uwidocznionej, że każdy naród z osobna jest utworem Boga i ma od Boga powierzoną sobie odrębną misję go spełnienia — że Chorwaci czy Serbowie, Czechowie czy Polacy, Bułgarzy czy Rusini, każdy naród i każde plemię słowiańskie wolą Bożą do samoistnego powołane zostało życia — że może wyrabiać się odrębnie lub łączyć dobrowolnie z drugim ludem — ale nie czekać zbawienia od mocarstwa, rozwiniętego na pierwiastkach azjatyckiego despotyzmu i zaborczości, a wychowanego w bizantyńskich bezdusznych formułach?

Ty, Księże Biskupie, który masz sobie powierzoną straż wiary katolickiej u południowych kraóczyn Słowiańszczyzny — czyliż mogłeś zapomnieć o tem, że w Kijowie święcono nie pamiątkę wprowadzenia chrześcjaństwa za Włodzimierza, ale raczej tryumf wielkiego odszczepieństwa, że schyzmatyckie było to święto, zwrócone na zatratę wszystkiego, co katolickie w Słowiańszczyźnie?

Czyliż godziło się Waszej Biskupiej Mości zapomnieć o tych szeregach katolickich biskupów, których rząd rosyjski wysłał na Sybir — o tych tysiącach kapłanów na wygnaniu, o katuszach nieustających, owszem wzmagających się coraz srożej, o tych resztkach unitów z Podlasia — których równocześnie z kijowską uroczystością z wsi rodzinnych wywożono setkami do pustyń chersońskich, a stamtąd za Ural? Nie zadrgałoż Ci serce i sumienie zamilkło — nie zawahałeś się błogosławić tej Rosji dla spełnienia jej misji historycznej na tej samej drodze?

Dodałeś Wasza Biskupia Mość do tego błogosławieństwa dwuznaczne słowo „w prawdziwej wierze“ — i to słowo, choć nie usprawiedliwia Twego czynu, ma służyć za wytłómaczenie Twego obłędu.

Myślałeś może o nawróceniu Rosji, choć tego księże Biskupie powiedzieć wyraźnie nie miałeś odwagi. „Nawrócenie Rosji“ wszak to słowo wstrzymywało ongi naszych Batorych i Zygmuntów w zwycięzkich przeciw Rosji pochodach — a i dziś niejeden z naszych rodaków, znosząc ciężkie za wiarę prześladowania — wśród katuszy tą myślą się krzepi, że jego cierpienia będą może kiedyś okupem za nawrócenie prześladowców. Lecz co innego dotrwać w wyznawstwie do końca, aby prawdzie dać świadectwo, — a co innego schlebiać kłamstwu, łączyć się z tymi, co w pysze i samowoli coraz groźniejsze snują plany: wytępienia wiary katolickiej w Słowiańszczyźnie.

Chcesz Wasza Biskupia Mość dzierżyć wysoko sztandar słowiański, — a dlaczegóż nigdy jednem słowem współczucia braterskiego, pociechy pasterskiej nie zwróciłeś się do swych braci po wierze i po kraju — do biskupów, kapłanów i ludu w Polsce, Litwie i na Rusi — a wspólność szczepową głosiłeś tylko wobec prześladowców?

Dokądże wiedziesz swój lud na tych drogach? Do bałwochwalstwa siły, do służalstwa wobec przemocy. Inna bowiem droga do wolności i wiary. W Rzymie jedynie węzeł prawdziwego braterstwa ludów słowiańskich, bo w Rzymie tylko równość duchowa wszech narodów w obec Boga i Jego Namiestnika na ziemi. (*Czas*).

Parobek galicyjski.

Co roku, jak wiadomo, tłumy włościan galicyjskich dążą do Królestwa, na Wołyń i Podole, a nieraz nawet i na Ukrainę, — i tam się najmują do robót polnych. Otóż zajmującem może będzie dowiedzieć się, jaką reputacją cieszą się ci parobcy galicyjscy w owych ziemiach. Objaśnia nas o tem list z Wołynia do *Wieku* warszawskiego. W liście tym czytamy:

„Przeczytałem świeżo wydaną książkę pana Szczepanowskiego, p. t. „Nędza w Galicji w cyfrach.“

Według p. Szczepanowskiego, szczupły przyrost ludności Galicji pochodzi z braku potrzebnego dla normalnego rozwoju organizmu ludzkiego pożywienia. Galicjanin — powiada autor — pracuje za ćwierć, a je za pół człowieka. Jeżeli Galicja jest krajem eksportującym płody rolne, to tego wywozu nie można tłómaczyć nadmiarem produkcji, bo ogromna większość ludności n i e o t r z y m u j e minimalnej ilości pokarmu, fizjologicznie potrzebnej do utrzymania sił i zdrowia. Wywóz płodów rolniczych w takich stosunkach jest więc właściwie horrendum ekonomicznem i odbywa się pod przymusem uiszczenia się z wypłat na podatki i procenta od długów.

Ponieważ bardzo znaczna liczba ludności galicyjskiej od lat kilkunastu przeszła i dziś przechodzi do pogranicznych powiatów gub. wołyńskiej i podolskiej, lokując się po dworach jako służba folwarczna i pracuje razem z czeladzią rekrutującą się z ludności rdzennej, niektórzy zaś dzierżawią grunta i prowadzą własne gospodarstwa po wsiach, przeto, na mocy ścisłej obserwacji, poważam się twierdzić, iż gdyby galicjanin (mówię tu o robotnikach) dostawał bodaj dwa razy tyle płacy i chleba, ile pobiera parobek miejscowy, to i w takim razie chodziłby w łachmanach jak dziś chodzi, sypiał na barłogu bez pościeli, żywiłby się licho, hodował dzieci wątłe, które choroby dziesiątkują, pracował leniwo i niedbale i wyglądał tak nędznie, jak rekonwalescent po przebytym tytusie, lub innej chorobie zakaźnej.

Pytanie, dla czego parobek familijny z ludności miejscowej, który pobiera jota w jotę to samo co galicjanin, ubiera się czysto i porządnie, je pokarmy zdrowe, urozmaicone i przyrządzone smacznie, sypia na łóżku, żywi dzieci dostatnio, które w czyste i całe koszulki odziane wyglądają jak rydze; a skoro jest oszczędny, a nie bardzo skoro uczęszcza do karczmy, dorabia się po kilku latach krówki i innego dobytku, przyodziewku zaś ma nad potrzebę, — gdy tymczasem galicjanin w warunkach — jak powiedziałem — całkiem w warunkach jednakowych postawiony, wygląda jak nędzarz, jakkolwiek jest trzeźwy i do karczmy rzadko zagląda.

Oto dla tego, iż w domu parobka tutejszego panuje ład i porządek, a zaś w domu parobka galicjanina na każdym kroku widnieje bezład i brud, wszelkie granice przechodzący. Któż ów ład i porządek w domowem gospodarstwie utrzymywać powinien? Naturalnie że — kobieta; tymczasem kobiety robotników galicyjskich są do tego stopnia nieporządne, niechlujne i niezaradne, że osławione niechlujstwo małomiasteczkowych żydów, próżniactwo i nieład, panujące wśród koczujących cyganów jeszcze za słabe daje o tem pojęcie!..

Wejdźmy na chwilę do czworaku folwarcznego, w którym po jednej stronie mieszka parobek tutejszy, a po drugiej galicjanin. U pierwszego izba wybielona, łóżko zasłane, poduszek, a nie rzadko i pierzyn pełne; domowe sprzęty tak poustawiane, że na wszystko miejsce się znajdzie, mimo to, że ciasna izba służy zarazem jako spiżarnia, skład całego mienia rodziny. W chacie galicjanina ściany odrapane i pobrudzone; szyby w oknach potłuczone, brudnemi szmatami pozatykane; barłóg z przegniłej słomy niczem nie przykryty; rupiecie porozrzucane; garnki nie pomyte; na worku, mąką napełnionym, śpi jedno dziecko, na kupie ziemniaków, szmatą przykrytej, drugie, ma się rozumieć brudne i prawie nagie, a przytem woń nie do zniesienia.. Rzekłbyś, iż się tu kryje nędza w całej swej grozie!

Przejdźmy do ogrodu. Czego tu na małym kawałku nie nasiała i nie nasadziła żona parobka miejscowego: kapustę, ogórki, sałatę, fasolę, marchew, pietruszkę, słowem wszystkiego po trosze, co jako jarzyna do strawy wchodzi i co się konserwuje na użytek zimowy. W ogrodzie galicjanki same tylko kartofle i nadto absolutnie — nic!

Żadna kobieta galicyska nie umie prząść, nie uszyje nietylko koszuli nowej, ale nienaprawi zniszczonej, do żadnej roboty pójść nie chce i kiedy kobiety miejscowe, karmiące dzieci, w czasie żniwa, uporawszy się w domu, śpieszą na łan i tu rozpinają namioty, pod któremi kołyski umieszczają, cały dzień pracują i od czasu do czasu do kołyski przypadają, — kobiety galicyjskie rozczochrane podpierają ściany czworaków, piastują spore dzieciaki, bawiąc się w najpilniejszy czas roboczy, całodzienną drzemką.

Chleba upiec nie umieją. Jest zwykle niewymieszony, kwaśny i z zakalcem. O przygotowaniu strawy nie mają pojęcia. Codzienna zupa — to trochę mąki wrzątkiem rozbełtanej i nieśmiertelne kartofle. To też kiedy parobek miejscowy je chleb wyśmienity, „palanice“ (podpłomyki) smaczne, barszcz zawiesisty, włoszczyzną zgęszczony i okraszony; kapuśniak wyborny, pierogi z rozmaitym farszem, „pampuszki, hałuszki“ i rozmaite smakołyki, — Galicjanin żywi się licho, bo żona większą część produktów zmarnuje.

Zamiast płótna domowego, zamiast miejscowego mocnego sukna, Galicjanie używają perkalików i tkanin tandetnych, które stosunkowo kosztują drogo i niszczą się nadzwyczaj szybko, tem prędzej, że Galicjanin nigdy się nie rozbiera, lecz sypia w odzieniu, w którem cały dzień chodzi; nie zrzuca nawet na noc obuwia, które zmoczone i zabłocone wysycha mu na nogach.

Rzecz prosta, iż żyjąc w takich warunkach, mimo to, że dostaje ilość i jakość produktów, fizjologicznie dostatecznych do utrzymania sił i zdrowia, o zdrowiu i o przyszłości tego ludu mowy być nie może.

Czy tak żyje większość ludności pracującej w Galicji, nie wiem, wszakże sądzę, iż tak znacznego kontyngensu tej ludności, o jakim mówiłem do wyjątku zaliczyć niepodobna.“

Mały Fejleton.

Reklama.

Nieraz zadawano sobie pytanie: „W czem leży tajemnica tak nadzwyczajnego w naszych czasach powodzenia reklamy?“

Zdawałoby się, że przeczytawszy przesadne ogłoszenie o jakiemś przedstawieniu, o książce, o sztuce lub o towarze, powinniśmy wzruszyć ramionami i za chwilę o niem zapomnieć. Tymczasem dzieje się inaczej. Nowa reklama chwyta nas nanowo.

Doświadczenie jakby tu nie istniało. Im więcej reklama jest przesadną, im bardziej należałoby nie ufać, tem mniej się o tem myśli. Powód leży chyba w naturze naszej: jedni przez zbytek zaufania w sobie nie przypuszczają, żeby mogli być oszukani; drudzy przez dobroduszność wrodzoną nie wierzą, że reklama jest spekulacją na dobrą wiarę i naiwność ludzką.

Reklamą posługują się dziś prawie wszyscy, i chyba nie ma takiej formy życia cywilizacyjnego, któraby nie wyzyskiwała jej dla swych celów; używają jej handel i przemysł, państwo i żebracy, artyści i uczeni.

A jej rozmiary?

Pewien pisarz amerykański, chcąc posiąść choćby przybliżone statystyczne cyfry odnoszące się do reklamy, użył następującego środka: Przepędzając codziennie w przeciągu miesiąca godzinę czasu na jednej z głównych ulic Nowego Jorku, otrzymał przez 20 godzin 400 przedmiotów reklamowanych. Cyfra ta składała się z 256 kartek, 23 plakatów, 15 książek, 98 kart i 8 przedmiotów do rozmaitego użytku. Przypuściwszy, że tylko 10.000 ludzi zostało obdarowanych, liczba rozdanych egzemplarzy w przeciągu jednej godziny wynosiłaby 50 miljonów, a przyjąwszy tylko 6 godzin na jeden dzień, okaże się, że w jednem mieście Nowym Jorku rozdano tylko dziesięciu tysiącom osób aż trzysta miljonów różnych przedmiotów reklamowanych. Mówimy tu tylko o reklamach wręczanych do rąk przechodniów, nie wspominając o pokrytych szyldami od stóp do głowy ludziach, snujących się bezustannie po ulicach, o oblepionych i zadrukowanych kapeluszach, parasolach, wozach itp., które często w dziwaczny i humorystyczny sposób zwracają na siebie uwagę przechodniów. Z powyższych cyfr można się domyśleć, jak olbrzymie sumy poświęca się rocznie na cele reklamy.

Znaczenie reklamy i pod innym względem jest dzisiaj bardzo wielkie. Zatrudnia ona tysiące fabryk i miljonom ludzi daje środki do życia. Dla jej celów pracują niezliczone papiernie, drukarnie, litografje, setki tysięcy zecerów, rytowników, introligatorów itd. W jej interesie podróżują tysiące ajentów i nakoniec wysyła się miljardy cyrkularzy, ogłoszeń, prospektów, plakatów, katalogów i cenników.

Ciekawą byłaby historja reklamy, gdyby w tej gmatwaninie prawdy i kłamstwa można było jej się doszukać.

Reklama istniała już w odległych czasach wśród Indjan, Egipcjan, Greków, Rzymian i w wiekach średnich, zwyczaj zaś zawieszania szyldów sięga głębokiej starożytności. W Pompei do dzisiejszego dnia zachowały się rzeźbione szyldy i napisy. W średnich wiekach, kiedy nauka czytania była bardzo mało rozpowszechnioną, i napisy nie mogły mieć żadnego znaczenia, rzemiosła używały rozmaitych znaków i godeł. Z epoki tej pozostały dotychczas umieszczane nad rozmaitemi zakładami malowane wizerunki różnych zwierząt, i zachowały się wyrażenia: „pod konikiem“, „pod orłem“, „pod słoniem“, „pod gwiazdą“ itd. Niektóre z tych szyldów w XVII i XVIII wieku wykonywane były z wysokim artyzmem i posiadały wielką wartość.

Dopiero w nowszych czasach dawne symboliczne godła rzemiosł i sklepów handlowych zastąpione zostały przez szyldy z napisami firmy; dostępne dziś dla wszystkich pismo wyrugowało malowidła i symboliczne znaki, i tylko gdzieniegdzie dawne firmy — częścią dla zachowania tradycji, a bardziej jeszcze dla wykazania długoletności swego zakładu — i małe prowincjonalne sklepy lub oberże posiłkują się dziś reklamą w malowidłach.

Najwięcej wydoskonalił reklamę teatr.

Teatr, powstawszy ze średniowiecznych trup wędrownych, odziedziczył po nich wiele szarlatanerji i musiał w interesie powodzenia używać reklamy; z postępem czasu w skutek zwiększającej się ciągle liczby teatrów i aktorów, a tem samem i wzrastającej konkurencji, dawna krępująca się jeszcze pewnemi konwenansami reklama zaczęła się coraz bardziej ośmielać, używać środków coraz bardziej jaskrawych, aż doszła do tego stanu przesady, jaki widzimy dzisiaj nietylko w lubującej się oryginalnością Ameryce, ale także i w naszej poważnej, więcej formalistycznej Europie.

Nie mówiąc już o zwyczaju, który wymaga, żeby aktor, na którego benefis dawaną jest sztuka, w małych miasteczkach zapraszał widzów osobiście, wspomnimy jeden z wielu podobnych pomysłów, użyty bardzo niedawno bo w r. 1885 w małem niemieckiem mieście Kappeln, gdzie benefisant urządził podczas przedstawienia losowanie na... świnię.

W przeddzień przedstawienia wielkie afisze głosiły, że „na życzenie wielu osób“ urządzoną będzie tu oryginalna loterja i rzeczywiście podczas międzyaktu rozdano widzom bilety *gratis* i na scenę poświęconą estetyce, wprowadzono żywe, chrząkające, wcale nieestetyczne stworzenie..

Bożkowie i półbożkowie sceny sami zwykle grają na instrumencie reklamy. Wiemy wszyscy z jak wielkim talentem, prawie genjalnie, włada nim Sara Bernhardt; pozwala się uwielbiać lub z siebie szydzić, wychodzi za mąż lub rozwodzi się, kupuje teatr lub każe się fantować, tworzy mody i pisze dowcipne listy, ogłasza się pokutnicą jako pokutująca Magdalena, posyła do kościołów ofiary ze swoim portretem, lub jest śmiertelnie chorą — wszystko zaś tylko dla tego, by o niej mówiono, by nie dać zapomnieć o sobie. I udaje się jej. Od wielu lat nie ma kilku dni, by dzienniki całego świata nie mówiły o niej.

Równie głośnej Lucce nie udaje się jakoś z początku w Nowym-Yorku, ludzie nie mówią o niej, ale jej impressario umie na to poradzić. Sprowadza poselstwo Indjan z plemienia Sioux, które prymadonna przyjmuje bardzo uprzejmie, traktuje je winem szampańskiem, następnie śpiewa arję z „Fausta“ Gounoda, i naturalnie, indjanie są „oczarowani“. Na drugi dzień wszystkie dzienniki amerykańskie poświęcają całe szpalty na cześć p. Lucci, i artystka staje się głośną.

Inną znów cechę reklamy widzimy w ogłoszeniach następujących.

Wiadomo, że sławny fortepianista Mills udał się w góry Catskill dla poratowania zdrowia i połowu pstrągów. „Wedle ostatnich wiadomości łowi on ich dziennie po 200 sztuk. Bierze on zwykle swój fortepian i grając jedną ręką, drugą łowi pstrągi. Taki artysta jak Mills, może wszystko robić“.

Albo też: „Otrzymany z Jawy telegram zawiadamia nas, że Ole Bull o mało co nie spalił się żywcem, ponieważ hotel, w którym mieszkał zgorzał do szczętu z d. 19 na 20 sierpnia. Prawie cudem udało mu się uniknąć śmierci, widziano go gdy ze swojemi sławnemi skrzypcami biegł przez ulice miasta“.

Charakterystyczną reklamą jest ogłoszona niedawno przez amerykańskie dzienniki wiadomość o śpiewaczce Minni Hauck. Opiewa ona, że gdy Minni przybyła do pewnego miasta w stanie Arizona, śpiew i osoba jej sprawiły tak wielkie wrażenie, że dwunastu wodzów plemienia apaszów ciągnęło losy, który z nich ma ją zaślubić. Jedenastu, którzy przegrali, natychmiast odebrali sobie życie, gdy zaś dwunasty przybył, by zabrać wygraną, „mąż artystki kazał go wyrzucić za drzwi“.

Przez podobne ogłoszenia i anegdotki, w których prawdziwość prawie nikt nie wierzy, pobudza się i utrzymuje ciągle uwagę publiczności.

W Ameryce powodzenie artysty zależy jedynie od impresarja, jego obowiązkiem i powołaniem jest reklama, z niej ciągnie on korzyści; on jest główną figurą, artysta zaś, zwłaszcza przybyły, jest osobą podrzędną. Pierwszy lepszy przybysz, używając zręcznie sztuki reklamowania, może zostać w oczach publiczności pierwszorzędnym artystą, podczas gdy rzeczywiście wielki talent może przez niezręczność lub oszczędność impresarja, doświadczyć największego lekceważenia.

Że tak jest rzeczywiście, mamy dowód, iż nawet Patti, choć z urodzenia amerykanka, na równi z innymi śmiertelnikami musiała zapłacić należny trybut reklamie. Jej pierwszy koncert krótko i bez szarlatanerji ogłoszony, nie ściągnął niczyjej uwagi; toż samo było i z następnemi. Prasa mówiła o niej, że śpiewa fałszywie, że nie nauczyła się niczego. Ale skoro wzięła impresarja, któremu ustąpiła z dochodów 40 proc., stała się naraz wielką, sławną, niezrównaną Patti.

Gdy przed trzema laty nadzwyczaj piękna, młoda, amerykańska artystka Mary Anderson przybyła do Anglji, towarzyszący jej impresarjo ogłaszał co tydzień, że taki to i taki lord lub magnat oświadczał się o jej rękę i dostał odkosza. Nadużywano nazwisk księcia Portland, lorda Coleridge i innych tak, że ci musieli ogłaszać w gazetach, iż wszystkie to wiadomości są niegodnym manewrem reklamy.

Niektórzy impresarjowie nie wahają się nawet poświęcać dobrej sławy swoich klientek i robić je bohaterkami procesu skandalicznego. Opowiadają historję rozejścia się z ich mężami, rozmaite fazy procesu o wiarołomstwo lub przykrości domowego życia, barbarzyństwo mężów, głód, kłótnie i t. d.

Jednym ze środków reklamy jest klaka. W wielkich miastach rozwinęła się ona jeszcze w początkach bieżącego wieku.

W r. 1820 niejaki Santon uorganizował w Paryżu biuro, które nazwał „*Assurance du succés dramatique*“. Do niego zgłaszali się dyrektorowie teatrów, dawali mu zlecenia, umawiali się o cenę, ilość biletów gratisowych, liczbę klakierów i rozmiar klaki, stosownie do potrzeby. Klaki jest trzy stopnie: mała, umiarkowana i szturm.

Gdy odbywano próby z opery „Hugenoci“, szef klaki pisał do dyrektora: „Jestem zupełnie zadowolniony z nowej opery; pracować dla takiej sztuki jest przyjemnością. Przy wszystkich arjach i wszystkich prawie duetach można coś zrobić. Dla duetu w czwartym akcie zapewniam trzy pełne salwy, zaś dla trio w akcie ostatnim wywołanie na scenę. Co się tyczy śpiewaków i kompozytora, oczekuję pańskich rozkazów.“

W razie, jeśli publiczność jest ze sztuki niezadowolniona, szef klaki, by nie wywołać opozycji, unika przedwczesnych oklasków, sykanie bowiem i świstanie wykazałoby tylko jego słabość. Nakazuje on wtedy umiejętnie rozmieszczonym klakerom, bronić sprawy autora przez pojedyncze, oderwane frazesy. I tak jeden mówi: „Ależ to nie jest tak złem!“ Drugi mruczy: „śmiało! bardzo dobrze!“ — trzeci głosi, iż urządzono intrygę przeciw sztuce: „Precz z sykaniem! cicho!“

Klaka dzieli się na rozmaite gatunki, stosownie do rodzaju i planu wykonania „roboty.“ Więc są najprzód „hałasujący:“ ci oklaskują silnie przy najmniejszej sposobności. Następnie „znawcy“, którzy powinni być ubrani porządnie, siedzieć na miejscach droższych, wreszcie kiedy niekiedy w sposób poważny zwracać uwagę na wartość i na interesujące ustępy, gdy tymczasem tak zwani „śmieszkowie“, dobroduszni i naiwni obowiązani są śmiać się serdecznie z najbardziej nawet płaskiego żartu. Są jeszcze inni, którzy przy właściwych ustępach powinni płakać.

O wystąpieniu śpiewaczki Sary Siddons w Dublinie pisał jeden z dzienników irlandzkich: „Jej śpiew przeszedł wszelkie oczekiwania, była ona prawdziwą naturą a zarazem najwspanialszem dziełem sztuki i doprowadziła publiczność do tego stopnia upojenia, iż na serjo była obawa, by jej nie rozerwano. Szczęściem przecież nie doświadczyła żadnej przykrości. Gdy nadeszła scena, w której rozstaje się ze swoją obrączką — co za widok! Artyści orkiestry nie przywykli do tak rozdzierających serce dźwięków głosu, płakali jak głodne dzieci, proszące chleba z masłem, a gdy nakoniec dano znak, że muzyka może rozpocząć, to łzy tak płynęły flecistom z oczu, że nie mogli grać. Krople łez kapiąc gęsto przez dziurki fletów, sprawiały szmer padającego deszczu i wylewały się strumieniem przez dolny otwór instrumentów na nuty pierwszego skrzypka, który nie mogąc z tego powodu dobrze widzieć, oznaczoną dwoma krzyżykami uwerturę grał z bemolu.

Westchnienia i jęki płaczącej publiczności, hałas sprawiany przez wyciąganie korków z flakoników, nie dozwoliły na szczęście zauważyć tej pomyłki. Sto dziewięć kobiet zemdlało, czterdzieście sześć dostało spazmów, a dziewięćdziesiąt cztery doświadczyło przypadłości histerycznych. Świat nie zechce uwierzyć, że czternaścioro dzieci, pięć starych kobiet, przeszło stu krawców, ośmiu aptekarzy i sześciu radzców miejskich znalazło śmierć w falach łez, które spływając z galerji, amfiteatru i wszystkich lóż, zwiększyły i bez tego już wielkie słone jezioro, toczące z pluskiem swe wody na przestrzeni parteru. Woda wzniosła się do wysokości dwóch stóp, a widzowie zmuszeni powchodzić na krzesła, mieli jeszcze stopy zatopione w łzach po same kostki. Dla uniknięcia na przyszłość podobnej katastrofy, uchwałą parlamentu zabroniono artystce dalszych występów.

Nie potrzebujemy dodawać, iż następne występy tej „królowej łez“ cieszyły się nadzwyczajnem powodzeniem i teatr był zawsze przepełniony.

Ale oto jeszcze parę przykładów przesady w reklamie. Pewna amerykańska fabryka pasów do maszyn, na anonsach swych pomieściła rysunek, przedstawiający kulę ziemską z wydłużoną u bieguna osią, na którą założony jest pas z napisem firmy tejże fabryki. Dowcipny i powszechnie znany jest anons fabryki nici firmy Brook. Na rysunku przedstawiony jest pędzący pełną siłą pary pociąg kolei żelaznej. W poprzek drogi na pewnej wysokości od relsów przeciągniętą jest nitka wyrobu tejże fabryki. Dróżnik spostrzegłszy ją, wypada przerażony i daje sygnał niebezpieczeństwa. Szczęściem maszynista zdołał jeszcze wstrzymać pociąg i ocalić go od rozbicia.

Całe tomy możnaby zapełnić tego rodzaju przesadnemi reklamami. Każdy śmieje się z tej przesady, widzi nonsens porównania lub zastosowania, lecz ujęty dowcipem, chętniej zaopatrzy się w towar tak reklamowanej fabryki, niż innej naturalniejszej w swych ogłoszeniach.

W dowcipie też zapewne leży część powodzenia reklamy.

Refakcje dla zboża rosyjskiego.

Sprawa refakcji dla transportu rosyjskiego zboża na kolei Karola Ludwika została w ten sposób przez ministerstwo handlu rozstrzygniętą, że zezwolono na odnowienie refakcji przez koleje galicyjskie i przez te koleje, które przewożą rosyjskie zboże do Czech i przez Czechy, pod warunkiem przyznania analogicznych ulg taryfowych dla transportu zboża galicyjskiego. Rząd przeto uwzględniając przedewszystkiem interesa rolników galicyjskich i chcąc im ułatwić tańszy wywóz zboża do Czech i Niemiec, zgodził się jeno w tym razie na chwilowe, jak można przypuszczać wedle opinji półurzędowego dziennikarstwa, na jednoroczne przedłużenie refakcji dla zboża rosyjskiego, jeśli zboże galicyjskie uzyska takie same — jak nazywa komunikat ministerstwa — analogiczne ulgi transportowe, a więc w wypadku, że na targach krajowych i zagranicznych skutecznie będzie mogło współzawodniczyć ze zbożem rosyjskiem. Przez zaprowadzenie tych ułatwień taryfowych przy przywozie zboża galicyjskiego na kolei Karola Ludwika, Północnej i kilku czeskich, usunięto jeśli nie *de jure*, to *de facto* refakcje dla zboża rosyjskiego, bo postawiono w równych warunkach transportowych zboże galicyjskie ze zbożem rosyjskiem.

Dziś n. p. zboże z galicyjskiego Podola śmiało konkurować będzie mogło na targu krakowskim lub na dalszych targowicach zbożowych na Zachodzie ze zbożem rosyjskiem przechodzącem komorę cłową w Wołoczyskach, bo będzie dowiezionem do Krakowa lub do Czech, za równie niską taryfę transportową, jak zboże proweniencji rosyjskiej. Nie znosząc jednak de jure refakcji dla zboża rosyjskiego, lecz chwilowo, chociażby na rok, zezwalając na dalsze ich trwanie, salwowało ministerstwo handlu po pierwsze materjalne interesa, subwencjonowanej przez skarb państwa kolei, powtóre uwzględniło zobowiązania kupców galicyjskich, którzy pośredniczą w dostawie rosyjskiego zboża na targowice Czech i Niemiec, a wreszcie uratowało przez to zagrażone interesa miast, w których handel rosyjskiem zbożem koncentrował się i które stąd znaczne korzyści ciągnęły. Zatrzymując na pewien czas system refakcyjny dla rosyjskiego zboża, nie narażono kolei Karola Ludwika na doniosły ubytek w dochodach, któryby bez wątpienia nastąpił z chwilą zupełnego i doraźnego zniesienia refakcji a to przez skierowanie transportów rosyjskiego zboża z Podola i Wołynia z szyn kolei Karola Ludwika na linje kolejowe rosyjskie, prowadzące do Gdańska lub Mitawy, albo ku portom Czarnego morza. Nie wychodzi w tym składzie rzeczy zupełnie obronną ręką kolej Karola Ludwika, bo choć utrzyma na swoich torach transporta rosyjskiego zboża, ale nie utrzyma ich w tej ilości co dotąd, bo w obec ulg taryfowych przyznać się mających transportom galicyjskiego zboża, zboże pochodzenia rosyjskiego znajdzie się w gorszych warunkach konkurencyjnych i zapewne w pewnych znaczcych partjach zwróci się na tańszą drogę wodną ku Zachodowi.

Zarazem dozna kolej Karola Ludwika uszczerbku w dochodach przez przyznanie ulg transportowych dla przewozu zboża galicyjskiego — a to umniejszenie dochodów tej kolei, pokryć będzie musiała wyższa subwencja państwowa. Lecz kosztem tej wyższej subwencji nietylko zostały uratowane interesa galicyjskiego rolnictwa, lecz zarazem przedłużając chwilowo refakcje dla rosyjskiego zboża, dano dostateczny czas kupcom, pośredniczącym w handlu tem zbożem, do rozwiązania bez strat swoich zobowiązań, na które byliby bez wątpienia w wysokim stopniu narażeni przez nagłe i nieprzewidziane zniesienie refakcji.

Streszczając to wszystko i zastrzegając się, że zezwolone przedłużenie refakcji dla zboża rosyjskiego, uważamy za chwilowe, jako przejściowy system taryfowy, bierzemy obecne zarządzenie ministerstwa handlu za zadatek dalszej skutecznej opieki nad stosunkami rolniczemi Galicji, bez porównania donioślejszemi nad prywatnemi interesami kół kupieckich lub kilku miast i miasteczek, które tracąc korzyści z handlu rosyjskiem zbożem, muszą ponieść te straty na rzecz całego kraju.

Kronika.

Lwów, dnia 29 sierpnia.

Dar. Najj. Pan ofiarował ze Swej prywatnej szkatuły gminie Nowosiółka w powiecie buczackim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 złr. a. w.

Zatwierdzenie wyboru. Najwyższem postanowieniem z dnia 15 sierpnia br., zatwierdził cesarz wybór ks. Franciszka Chaszczyńskiego, honorowego kanonika i rz. kat. proboszcza w Sanoku, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Sanoku.

Mianowania. Ministerstwo skarbu zamianowało Wiktora Malinowskiego, Jana Streeba, Bazylego Zasławskiego, Karola Gornickiego, Antoniego Filipowicza, Adama Piątkowskiego, Władysława Dissla, Władysława Zazulińskiego, Albina Kamińskiego, Feliksa Partykiewicza, Gustawa Heitzmanna, Władysława Lama, Władysława Sokołowskiego, Władysława Waysa, Edwarda Weklicza, Stanisława Pierackiego i Władysława Wieleckiego — komisarzami straży skarbowej dla okręgu galicyjskiej krajowej Dyrekcji skarbu.

Rada szkolna krajowa zamianowała Teodora Czabana, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Bratkowcach; Teodora Dumę rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Rudnikach; Zofję Emilję Arbersbauerównę rzyczywistą młodszą nauczycielką szkoły etatowej dwuklasowej w Biskowicach.

Wybór uzupełniający jednego członków Rady powiatowej w Jarosławiu z grupy większych posiadłości odbędzie się w dniu 2 października br.

Uroczystości jakie w tych dniach odprawiono w Jarosławiu z powodu jubileuszu 6 pułku ułanów, wypadły bardzo pięknie. Obchód uświetniony był współudziałem księży biskupów Soleckiego i Stupnickiego, którzy z Przemyśla na tę uroczystość umyślnie przybyli. Z Krakowa przybył główno dowodzący w Galicji zachodniej ks. Windishgrätz. Uroczystości odbyły się według ogłoszonego poprzednio programu i zakończyły rzęsistą iluminacją całego miasta.

Posiedzenia Rady miejskiej po kilkutygodniowej przerwie podjęte zostaną na nowo z dniem jutrzejszym. Na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia: budżet instytutu ubogich chrześcjan, sprawa śp. Krechowieckiego, dzierżawa młyna nad stawem Pełczyńskim, dostawa kamienia z góry ratyńskiej, przebudowa kanału w ul. 3 Maja, i inne. Na porządku poufnego posiedzenia sprawy osobiste funkcjonarjuszów gminnych.

Honorowe obywatelstwo. Szwadron 10 pułku dragonów, stacjonowany od lat 6 w Trembowli opuszcza we wrześniu to miasto. Dzięki wpływowi pełnego taktu, wyrozumiałości i towarzyskich zalet

c. k. rotmistrza p. Alojzego Hoppego, który w tej mierze podwładnym swoim jak najpiękniejszym przyświecał przykładem, harmonja między wojskiem a obywatelami miasta jaka się w ciągu sześcioletniego pobytu wojska w Trembowli wywiązała, nigdy na szwank narażoną nie była i mieszkańcy z prawdziwym żalem żegnają odchodzący szwadron. Dla rotmistrza Alojzego Hoppego, który nadto wiele usług oddał miastu podczas budowy koszar normalnych dla dwóch szwadronów kawalerji, mieszkańcy zachowali najserdeczniejszą wdzięczność, której wymownym dowodem jest uchwała trembowelskiej Rady miejskiej z dnia 23 bm. nadająca p. Alojzemu Hoppemu honorowe obywatelstwo m. Trembowli.

Zmarli Antonina z Kargów Podbalicz, żona obywatela, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 51.

Katarzyna Niedźwiedzka zmarła we Lwowie w 17 wiośnie życia.

Sławuta. Na Wołyniu istnieje miasteczko tego nazwiska, a w niem zakład kuracyjny. Oto opis tego zakładu:

„Droga ze stacji kolejowej, zwanej Sławutą, a leżącej na linji Brodzko-Kijowskiej, ciągnie się z półtorej wiorsty wzdłuż prześlicznego sosnowego lasu. Wreszcie przejeżdża się przez miasteczko Sławutę, a za niem wśród oparkanionego lasu znajduje się zakład.

Na samym wstępie oko przybysza zachwyca widok trzech wzniesionych na wzgórzu pawilonów drewnianych, z jednopiętrowemi skrzydłami, o dwóch frontach, prawy zwrócony jest w stronę lasu, lewy zaś wychodzi na przyozdobioną w misterne klomby i altany pochyłość, będącą zarazem brzegiem uroczego Horynia, po za którym ciągnie się niezbyt rozległa łąka, służąca za pastwisko dla klaczy zakładu kumysowego.

We wspomnianych pawilonach, znajduje się przeszło 70 pokoi dla chorych, ogólna sala jadalna i kancelarja zakładu. Nieopodal są dwa domki murowane, z tych w jednym mieści się kuchnia, w drugim kumysarnie i kąpiele elektryczne. Prócz tych zabudowań, znajduje się duży dom drewniany, zawierający obszerną salę na koncerta i reuniony.

Opuściwszy zakład i zboczywszy ku zachodowi, widzi się liczne sady i zabudowania fabryczne oraz miasteczko.

W blizkiem z zakładem sąsiedztwie znajduje się spora ilość czystych i dość wygodnie zbudowanych chat wieśniaczych, w których przyjezdni bądź chorzy, bądź letnicy, mogą znaleźć pomieszczenie.

Przybywający tu, lokują się bądź w chatach wieśniaczych, bądź w zabudowaniach zakładu, w tych ostatnich, jest lepiej, ze względu na mieszkanie w samym lesie, komfort, wygodę, punktualną usługę, a nadewszystko bezustanną kontrolę lekarza.

System tutejszej kuracji, polega przedewszystkiem na możliwie długiem przebywaniu w lesie, następnie stosowaniu kumysu, kąpieli elektrycznych, w umyślnie na Horyniu zbudowanych łazienkach.

Większa część przebywających tu chorych, ze względu na cierpienia, unika zabaw i gwaru i z tego powodu życie towarzyskie w Sławucie, a raczej w zakładzie ożywione nie jest.

Czas przebija monotonnie. Od 9 do 12 i od 4 do 8 godziny po południu, przygrywa tu dobra kapela wojskowa.

W zakładzie udziela porady doktór Henryk Dobrzycki, ordynator szpitala w Mieni i właściciel zakładu leczniczego w Warszawie, dr. Dobrzycki bez względu na porę dnia, zawsze jest na każde wezwanie chorych.

Częścą administracyjno-gospodarczą, oprócz właściciela zakładu dra Przesmyckiego, zajmują się również brat jego p. Aleksander Przesmycki, oraz siostra pani Jarząbkowska.

Tegoroczny zastęp przyjezdnych, jest dość pokaźny, lecz niestety lato nie bardzo sprzyja kuracji. Ostatecznie Sławuta ze względu na obszerne balsamiczne lasy sosnowe, dość wysokie położenie, bliskość rzek, oraz z wielu innych warunków, a zwłaszcza na bajeczną taniość zasługuje na bliższe zainteresowanie się szerszego ogółu, a zwłaszcza panów lekarzy."

Literatura i Sztuka.

* **Pan Teodor Borkowski**, młody, wiele obiecujący barytonista, znany publiczności lwowskiej z kilku nader szczęśliwych debiutów, wystąpił w tym czasie po dwakroć w operze warszawskiej w partji Walentego („Faust" Gounoda).

Powodzenie, jakie spotkało młodego śpiewaka, skłoniło dyrekcję teatrów rządowych do zaproponowania p. Borkowskiemu stałego związania się z operą warszawską.

Nie potrzebujemy dodawać, że utalentowany śpiewak szukający przyszłości, do której we Lwowie dróg niestety nie ma, propozycję przyjął z ochotą.

Rozmaitości.

— **Minneapolis.** U progu dziewiczych lasów Kanady, obok olbrzymich wodospadów rzeki Mississippi, bieleją mury i sterczą wieże najmłodszego miasta Północnych Stanów Ameryki.

Tam gdzie przed półwiekiem—bo w r. 1837—stał samotny blokhauz pionera amerykańskiej cywilizacji majora Plymptona, gdzie w r. 1854 istniała osada z 12 domów, dziś wznosi się stolica stanu Minnesota, miasto o 200.000 mieszkańcach i węzeł kolei północno-wschodniej Ameryki.

Wyrosło ono wciągu dwóch dziesiątków lat na bujnym gruncie Ameryki, a na wielu, nawet dość dokładnych kartach jeograficznych nie ma ani śladu tej stolicy indyjskich krain Ameryki, chociaż dziś liczy ona już kilkanaście tysięcy domów, rozliczne fabryki i zakłady przemysłowe, a powagę i handlowe znaczenie pierwszorzędnego miasta Nowego świata.

Nazwa jego wskazuje skąd powstało i dokąd dąży. „Minne" w djalekcie Indjan z pokolenia Sioux, którzy sami nazywają się Dakotas, oznacza wodę, i nazwa ta spotyka się często w tym kraju, pokrytym siecią wód; „polis" to grecka nazwa miasta o cywilizacyjnym ustroju. Więc razem złączone są te dwa chrzestnem mianem miasta, które wyrosłszy w indyjskich borach, dziś stało się matecznikiem europejskiej cywilizacji na Północnym Wschodzie Ameryki.

Tem, co przyciągnęło tu pierwszych osadników i co dziś jeszcze sięga świeżych kolonistów i co założyło pierwsze podwaliny krociowego miasta — są wodospady rzeki Mississippi, które w drugiej połowie XVII stulecia, kiedy cały kraj w górę od Louisiany wzdłuż „ojca rzek" aż na północ po Kanadę stał pod panowaniem francuzkiem, żołnierze Ludwika XIV i pierwsi apostołowie chrześcijaństwa nazwali kataraktami św. Antoniego. Jest to więc punkt opatrznościowo przeznaczony dla przyszłości, bo stąd wielki Mississippi poczyna być spławnym a wody jego spadające poraz ostatni z olbrzymich wysokości są naturalnym motorem, przedstawiającym wedle oceny Yankesów siłę 130.000 koni.

Zanim jednak żądza zysku sprowadziła „białych murzynów", nim topór i piła osadników utorowały drogę fabrykom i kolejom, nie po macoszemu gazdowała tu przyroda i w spuściźnie zostawiła nowym przybyszom dziewicze, ręką człowieka nietknięty bory, które stąd aż ku Kanadzie i zatoce Hudsona rozpęły się zwartą falangą dębów i jodeł. One przywabiły tu licznych kolonistów, a skorczowane ofiarowały nowym panom tak bujną, plewną glebę, jakiej podobnej nie znaleźć od Atlantyku po brzegi Oceanu spokojnego. Temu więc bogactwu lasów, które dostarczają doborowy materjał drzewny, i owej urodzajności ziemi, na której osadnik zbiera obfite plony pszenicy, hodowanej tu na nieprzemierzonych okiem łanach, zawdzięcza Minneapolis swój bajecznie szybki rozrost, który ma jednego współzawodnika w współczesnym wzroście Chicaga, owej stolicy, panującej nad dolnym biegiem Mississippiego.

Kilka liczb niech służy za wymowną ilustrację, jak potężnie rozwinęły się w Minneapolis te dwie gałęzie przemysłu i handlu. W r. 1870 produkcja materjałów drzewnych nie przekraczała jeszcze 120 miljonów stóp kubicznych, w następnem dziesięcioleciu wzniosła się do 200 miljonów, a w r. 1885 dosięgła ilości 314 miljonów z wartością $4^1/_2$ mil. dolarów. Lecz potężniejszym jest wzrost tutejszego przemysłu młynarskiego. Jeszcze w r. 1863 produkcje młynów nad wodospadami św. Antoniego nie wynosiła więcej jak 35 000 baryel, dziś wszystkie tameczne młyny pracując pełną siłą zmielą w jednej dobie większą ilość mąki, a rocznie produkują 6 mil. barrel, wartości 34 mil. dolarów. Jest tu jeden młyn — o ile wiem największy młyn na kuli ziemskiej — który dziennie może dostarczyć 5.000 barrel najprzedniejszej mąki przennej, której jakość uznała już handel i konsumcja stawiając ją po za nawias wszelkiej konkurencji. Aby w pełnym ruchu utrzymać 30 młynów wodospadowych potrzeba rocznie 25 mil. buszli przenicy, 600 wagonów dniem i nocą od Nowego roku po dzień św. Sylwestra przewożą produkcję młynów i dowożą do nich zboże, a niemniej jak półszosta miljona tonn ładunku spławiono lub wysłano po szynach z Minneapolis w r. 1887.

Obok tych obu fundamentalnych gałęzi przemysłu zszeregowały się inne im pokrewne, a potrzebami okolicy wywołane. Więc pod bokiem tartaków powstały fabryki, wyrabiające drzwi i okna w rocznej wartości półczwarta miljona dolarów i zatrudniające przeszło tysiąc robotników. Dalej fabryki wozów i taczek z półtora tysiącem robotników i wartością rocznej produkcji o 3 mil. dolarów; wreszcie fabryki wyrobów bednarskich i sprzętów domowych, które dają zarobek półtora tysiącowi rzemieślników i produkują rocznie za półtrzecia mil. dolarów. Ale najsilniej rozwiniętą jest fabrykacja towarów żelaznych, powołana do życia budową kolei, dróg i mostów. Rozwija się ona w szalonym pędzie i sprowadzając tysiącami robotników nie mało się przyczynia do bajecznie szybkiego wzrostu miasta, tak, że w roku zeszłym zbudowano w Minneapolis nie mniej jak 4.602 domów kosztem przeszło 12 mil. dolarów a długość ulic miasta dosięgła 75 mil angielskich.

W obec tego tak potężnie rozwiniętego przemysłu nie brak tam owych instytucji, które ten ekonomiczny ruch zasilają, nim kierują i z niego zyski ciągną. Mamy tu na myśli rozliczne towarzystwa akcyjne i banki, a do jakich rozmiarów dochodzą ich operacji, świadczy, że w r. 1883 całkowity ich obrót pieniężny wynosił nie więcej jak $87^1/_2$ mil dolarów, a w cztery lata później w r. 1887 doszedł do kwoty 197 miljonów.

Mimo, że stolica stanu Minnesota nie liczy tyle lat życia, ile wieków dźwigającą na sobie zwaliska Colloseum, a amerykański bussiness nie pozostawia godnym złota Yankesom zbyt wiele wolnego czasu na szlachetniejsze rozrywki ducha, obok publicznej biblioteki, pomieszczonej w wspaniałym gmachu, znajdzie obcy przybysz kilka teatrów, muzea, panaramy, wystawy sztuk pięknych, a kościoły i świątynie prawie wszystkich religji świata zdobią ulice i place miasta.

Chociaż tutejszy klimat nie jest zbyt ponętnym, bo zimą przeciągają tędy od Kanady owe lodowate „blizzarely", ziębiące krew w żyłach, a latem wieją od meksykańskiej zatoki skwarne wichry, miasto przystroiło się w ogrody i skwery, a każdy dom lub willę zdobi ogródek, przybrany zielenią i kwiatami. W pobliżu jezioro Minnetonka i wodospady Minne haha, opiewane przez ulubionego poetę Ameryki-Longfellova — wabią i nęcą ku sobie licznych turystów.

Pamiętne potrzeb przyszłości młode miasto amerykańskie nie zapomina o wychowaniu przyszłych swoich mieszkańców. W 36 szkołach 300 nauczycieli udziela nauki elementarnej 15 tysiącom dzieci, liczne zaś zakłady prywatne, seminarja i konserwatorja wzięły w opiekę dalsze ich duchowe wykształcenie. Ponad niemi góruje uniwersytet państwowy, utrzymywany kosztem stanu Minnesota i przeniesiony tu z miasta St. Antony, które dziś zlało się już w jedno miasto z Minneapolisem.

Dawniej było ono stolicą stanu, lecz wyprzedzone przez nową osadę zrazu abdykowało na jej rzecz z godności stolicy, a już w dziesiątek lat później stało się jeno jej przedmieściem. Ten sam los grozi dawniejszej stolicy stanu, miastu St. Paul, położonem o dziesięć mil angielskich od Minneapolis. Nie ustępuje ono wprawdzie co do swego wzrostu nowej stolicy, owszem i ono wzrasta potężnie i liczy już 200.000 mieszkańców. Lecz sam ten wzrost źle mu wróży, bo z chwilą kiedy się zetkną mury obu rywalizujących z sobą miast — a dziś rozdziela je już tylko krótka przestrzeń czterech mil angielskich — Minneapolis tak pochłonie St. Paul, jak zabsorbowało St. Antony i nazwę swoją narzuci półmiljonowemu związkowi trzech z kolei stolic stanu Minnesota.

Stanie się to prędzej niżby można przypuszczać, bo na bujnej ziemi Ameryki — jeśli już raz miasto stało się siedzibą kilkukroć stotysięcy ludzi, ogniskiem silnie rozwiniętego przemysłu i handlu, a szynami i statkami połączyło się z dawnemi metropoljami — to rośnie ono ze zdumiewającą szybkością amerykańskich pociągów kolejowych tak długo, aż nowe źródła ekonomicznych bogactw kraju nie wytworzą dla siebie nowych ognisk przemysłu.

Któż więc zaręczy, że za drugie półwieku nie zniknie znowu teraźniejsza stolica północnego wschodu Ameryki, a jej zakłady fabryczne, tartaki, młyny, banki nie przeniosą się gdzieś dalej, tam gdzie przedsiębiorczych Yankesów zwabi ku sobie nowa dziewicza ziemia lub skarby w niej ukryte, i na ulicach Minneapolis zazieleni się trawa zapomnienia.

Część ekonomiczna.

XVI Międzynarodowy targ zbożowy.

Wczoraj o 9 popołudniu w sali wiedeńskiej giełdy zbożowej i mącznej nastąpiło otwarcie targu. Ze wszystkich stron Europy zebrali się uczestnicy; ze strony ministerstwa handlu obecni: szef sekcyjny p. Haardt, radzca sekcyjny baron Hohenbruck; ze strony ministerstwa nadintendent Jerzy Pistauer i podintendent bar. Alfred Borowiczka; ze strony miasta Wiednia obecny radzca miejski Bacher. Targ otworzył prezydent giełdy zbożowej p. Wilhelm Naschauer; radzca sekcyjny Haardt powitał zgromadzonych imieniem rządu, który tak pożyteczną instytucję, jak targ, otacza życzliwością. Potem mówił radzca miejski Bacher.

Następujące przemówienie prezydenta giełdy zbożowej p. Naschauera zastanowiło się nad ogólnem położeniem rolnictwa i handlu, wykazując, iż jest podstawa do uwierzenia, że lepsze stosunki nastąpić mogą, tem więcej, że wobec spadku cen zaniechano uprawy pszenicy w Ameryce na tak olbrzymią skalę, jak się to działo np. w r. 1879 do 1886, zaniechano dlatego, bo gdy w r. 1879 płacono 134 c. za buszlę, to w r. 1887 spadła cena na 86 centimów za buszlę Policzywszy koszta produkcji, choć odmienne od naszych, i koszta transportu, musiała się w Ameryce wstrzymać spekulacja zbożowa. Można więc liczyć na lepsze ceny przy średnich żniwach w Europie, bo gdy w ubiegłym roku zebrała Ameryka 456 mil. buszli, tego roku zebrała tylko 420 mil. Export zboża z Ameryki zmniejsza się z roku na rok; i tak kiedy w roku 1880/81 osiągnął 186 miljonów buszli, to w roku 1881/82 spadł na 122 miljony; w r. 1882/83 podniósł się na 150 mil., w r. 1883/84 spadł znów na $107^1/_2$ mil.; w r. 1884/85 doszedł do 132 mil.; w roku 1885/86 spadł na $94^1/_2$; w r. 1886/87: 154 mil.; w r. 1887/88: 120 mil. buszli.

W następnem zestawieniu przedstawił przewodniczący stan zbiorów w Austrji i Węgrzech:

Pszenica w Węgrzech zajmowała przestrzeni 3,790.571 hektarów — w Kroacji, Slawonji i Pograniczu 121.800 hekt. — razem przeto zajętych było pod uprawę pszenicy w krajach korony św. Szczepana 2,912.271 hekt. Z tego część pewna przepadła wskutek wylewów, wszakże nie w takiej ilości, ażeby to wpływało na ogólny wynik. Z tej całej tedy przestrzeni $62^1/_2$ prc. (zwłaszcza Banat, Baczka, okolice nadcisańskie i Siedmiogród) dały zbiór lepszy niż średni, zaś $8^1/_2$ prc. gorszy od średniego. Co do plonu ziarna, to zwyżka po nad średni plon bywa bardzo mała, tak, że ogólny wynik zbioru pszenicy w Węgrzech jest w tym roku mniej korzystny, niż w ubiegłym. W każdym razie, według oszacowania mężów zaufania wiedeńskiej giełdy zbożowej, zwyżka tegoroczna po nad pełny plon średni, daje $3^1/_2$ miljona hektolitrów. Jakość przeciętnie jest lepszą od zwykłej co do wagi — co do barwy zaś przeważają żółte sorty nad czerwonemi, ale i tych nie brak.

W Austrji było — według publikacji ministerstwa rolnictwa — wziętych pod uprawę pszenicy 1,164.067 hektarów, z czego 50% (Austrja górna i dolna, Czechy, Morawja i Galicja zachodnia) mają zbiór lepszy średni 23% średni, zaś 27% (Galicja wschodnia i kraje alpejskie) gorszy. Co do plonu ziarna — obliczają mężowie zaufania giełdy wiedeńskiej zwyżkę zbioru po nad pełną i średnią cyfrę, mniej więcej na 1 miljon hektol. — jakość jednak, tak co do wagi jak barwy i właściwości ziarna jest niezadawalniającą, po większej części bowiem zebrane zboże wystawione było na silne i drugotrwała deszcze, dało zatem ziarno ciemne, w grubej łusce. Jest też więcej śniedzi niż w roku zeszłym.

Żyto w krajach korony św. Szczepana zajęło przestrzeni 1,411,570 hektarów. Z tego dało tylko 11 proc. (przeważnie Siedmiogród). zbiór lepszy niż średni, 14 proc. średni, zaś 75 proc. gorszy. Gdy jednak zniżka tej ostatniej kategorji poniżej średniej cyfry nie bardzo jest wysoka, przeto ogólny niedobór nie jest bardzo znaczny i obliczają go na $22^3/_4$ miljona hektolitrów, przyczem jednak uwzględniono już tę okoliczność, że jakość co do wagi przewyższa przeciętnie biorąc średnią lat poprzednich.

W Austrji zajętych było pod uprawę żyta 2,009,490 hektarów—z czego 24 prc. (Austrja górna i dolna i Galicja zachodnia) przedstawia zbiór lepszy niż średni, 6 proc. zbiór średni, zaś 71 procent (Czechy, Galicja wschodnia i kraje alpejskie) gorszy. Ogólny niedobór plonu wynosi mniej więcej 2 i ćwierć milj. hektolitrów poniżej cyfry średniej. Jakość ziarna jest w Austrji rozmaita, według tego, czy zbiór nastąpił przed deszczami, czy po nich — wagę można średnio uważać jako zadawalniającą, barwę ciemniej; nie rzadko też jest ziarno porośnięte.

Uprawa jęczmienia w oba połowach monarchji przedstawia niebardzo pomyślne rezultaty. Na Węgrzech i w Siedmiogrodzie przestrzeń zajęta pod uprawę jęczmienia wynosi 1 006 640 hektarów, w Kroacji, Slawonji i w Pograniczu 42.331 hekt.; a zatem w krajach korony węgierskiej ogółem 1 048,981 hekt.

W całej tej przestrzeni 6 proc. przedstawia zbiór lepszy od średniego, 11 prc. zbiór średni, a 83 prc. gorszy.

Zupełny nieurodzaj był wprawdzie bardzo rzadki, za to większej części jest zbiór słaby. — Niedobór ziarna w porównaniu z przeciętnym plonem wynosi ogółem 2 i pół milj. hektolitrów. Niedobór ten dotknął przeważnie komitaty, produkujące jęczmień browarny, mniej zaś komitaty, w których przeważa produkcja jęczmienia na ziarno. Jakość, w ogóle biorąc, także nie jest zadowalniającą.

Biały jęczmień browarny jest w tym roku na Węgrzech rzadkiem zjawiskiem. Po większej zaś części jęczmień ma barwę żółtawe białą, o ile nie ściemniał od deszczów; budowa ziarna — wąska. Co do jęczmienia na ziarno, ten zdarza się dość często i biały; ale barwa żółta i w tym gatunku jest przeważającą, w wielu okolicach z ciemno-czerwonawem lub ciemno-sinem ziarnem.

W Austrji pod uprawę jęczmienia zajętą jest przestrzeń wynosząca ogółem 1,132.678 hektarów. Z tego $30^1/_2$ prc. (Czechy, Morawa) dały zbiory lepsze od średnich, $18^1/_2$ prc. — zbiory średnie 51 prc. (Austrja górna, Szląsk, Galicja) — zbiory niżej średnich. Ogólny niedobór plonu w tej połowie monarchji wynosi około $^3/_4$ miljona hektolitrów.

Jakość we wszystkich krajach koronnych przedstawia się rozmaicie, zależnie od tego, czy jęczmień nie był jeszcze dojrzałym w czasie deszczów, czy też leżał wówczas skoszony na polu,— ten ostatni wiele stracił na kolorze i dobroci.

Białe gatunki jęczmienia browarnego w Przedlitawi także rzadko się zdarzają; podobnie jak na Węgrzech, przeważają gatunki żółte, jakkolwiek w Czechach i na Morawie — jaśniejsze i z ziarnem stosunkowo lepszem. Co do jęczmienia na karm, do zbiorów austrjackich da się zastosować wszystko to, co powiedziano wyżej o zbiorach na Węgrzech.

Owies, podobnie jak jęczmień i żyto, wcale nie zadawalniająco przedstawia się na Węgrzech. Przestrzeń zajęta pod uprawę wynosi na Węgrzech i w Siedmiogrodzie 1 048.121 hektarów, w Kroacji, Slawonii i Pograniczu — 111 550; razem w krajach korony węgierskiej 1,159 671. Z tego na przestrzeni wynoszącej 14 prc. — zbiory przedstawiają się lepiej od średnich, 30 prc. — zbiory średnie i 56 prct. — zbiory gorsze od średnich. Godnem jest uwagi, że właściwe okolice uprawy owsa: Baczka, Syrmia, Banat, komitat peszteński przedstawiają niedobór w plonach, podczas gdy dobre zbiory były w Siedmiogrodzie i w tych komitatach, w których owies nie stanowi głównego przedmiotu produkcji zbożowej. Dla tego też lepsze zbiory nie są w stanie pokryć niedoboru, tak iż ubytek w plonach owsa na Węgrzech może być ocenionym mniej więcej na 3 miljony hektolitrów. Jakość, o ile dotyczy barwy, po większej części dobrze się przedstawia, o ile dotyczy wagi — wcale niezadawalniająco, gdyż na Węgrzech oddawna już nie zebrano tyle owsa z wązkiem i lekkiem ziarnem, jak w tym roku.

W tej połowie monarchji cała przestrzeń pod uprawę owsa wynosi 1,874.771 hektarów; plony w ogóle można uważać za dobre. Według przestrzeni: 56 prc. (Czechy, Morawa, kraje alpejskie) — przedstawiają zbiory lepsze od średnich, 16 prc. — zbiory średnie i 28 prc. (niektóre okolice w Galicji i na Szląsku) — zbiory niżej średnich. Najlepsze zbiory owsa były w Czechach i właśnie głównie bogatym plonom czeskim zawdzięczać należy, iż ogólny wynik zbiorów owsa w Przedlitawji przedstawia się dodatnio. Według zebranych wiadomości zwyżka plonu owsa ponad przeciętne zbiory wynosi więcej niż miljon hektolitrów. Jakość owsa tak pod względem barwy, jak i wagi, z wyjątkiem krajów alpejskich, jest zadawalniającą, gdyż ten gatunek zboża po większej części został zebrany w Przedlitawji, dosyć późno, gdy pierwszy okres deszczów już minął.

Tak więc zbiory pszenicy w Austro-Węgrzech dały 4.5 miljona hektolitrów zwyżki, zbiory żyta 5 miljonów niedoboru, jęczmienia 3 25 miljona niedoboru, owsa 2 miljony niedoboru.

Pod wrażeniem tego oficjalnego sprawozdania o żniwach, przedstawiających złe wyniki w głównych krajach konsumcyjnych monarchji, doznał przerwy ruch interesów na targu i wszyscy wyczekują wiadomości o odbywającym się targu w Dijon we Francji. Co do jęczmienia, trwa wciąż żywa chęć kupna i ceny dobre.

Na targu zbożowym ofiarowano za pszenicę gotową 8.40 do 8.75, za żyto 6.30 do 6 50, za owies 5 90 do 6.10, za kukurudzę 7 zł. za 100 kilogramów. — Za pszenicę na wiosnę dawano 9.10, za żyto na wiosnę 6.70, za owies na wiosnę 6.35, za kukurudzę na maj i czerwiec 5 75, za rzepak 14.50; za gotowy spirytus 28, za kontyngentowany nowy spirytus na wrzesień do stycznia 16.75 do 17 za hektolitr.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 28 sierpnia.

W tych dniach odbywa się właśnie jarmark zbożowy w Wiedniu, a podano do wiadomości uczestników sprawozdania urzędowe konstatują, że ogólny rezultat zbiorów tegorocznych stoi w ogóle poniżej cyfry przeciętnej — zwłaszcza zaś kraje importujące — znaczny wykazują niedobór. Tym sposobem widoki na eksport dla zboża naszego przedstawiają się korzystniej jak w latach ubiegłych, co znowu na ceny powinnoby oddziałać dodatnio. Pomimo to obroty, jakie w pierwszym dniu jarmarku miały miejsce, nie odpowiedziały oczekiwaniom, a ceny zaledwie utrzymać się mogły na dotychczasowym poziomie.

Płacono za pszenicę białą 7.05 do 8.15, czerwoną 7.30 do 8.10, żółtą 7.30 do 8.10; żyto 5.75 do 6.20, jęczmień 5.50 do 6.75, owies 5.30 do 5.80 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 27 czerwca.

Zaniepokojenie polityczne, które w końcu ubiegłego tygodnia trapiło świat finansowy, zmniejszyło się dość znacznie, chociaż nie ustąpiło zupełnie. Zagadkowa mobilizacja pancernej floty Włoch, brana początkowo za odpowiedź na mobilizację floty francuskiej w porcie tulońskim i za bezpośrednie następstwo zjazdów kanclerskich w Friedrichsruhe i w Chebie, została tym, którzy chętne dają ucho pokojowym komentarzom, wytłumaczoną przez urzędową *Tribune* a w ten sposób, że Włochy potrzebują tej zmobilizowanej floty na wodach Lewantu ku strzeżeniu tam na wybrzeżach Afryki swoich interesów, i że flota ta pozostanie tam tak długo, dokąd sprawa massawska nie zostanie zgodnie załatwiona przez dyplomację europejską.

W obec tego i w obec wyjazdu do wód zagranicznych carowej Rossji, który brano za dowód międzynarodowej ciszy, znalazła się tutejsza giełda w warunkach przejścia do repryzy, tem pożądańszej, bo przeprowadzonej w dzień otwarcia między-narodowego targu zbożowego. I istotnie, rozpoczęto z otwarciem giełdy repryzę, która znalazła chwilowo swój cyfrowy wyraz w zwyżkowym kierunku złotej renty węgierskiej i kolei eksportowych.

Podjęta wszelako repryza nie trwała długo, bo otrzymane z Berlina słabsze kursa i wieści z świata politycznego wstrzymały w południe akcję zwyżkową. Słabsze kursa berlińskie przypisywano temu, iż tamtejsza giełda wobec likwidacji miesięcznej znalazła się w położeniu przykrem, bo dla ułatwienia tej likwidacji jest zmuszoną do znacznych realizowań, co oczywiście przygniatająco działa na rozwój kursów. Prócz tego zaniepokoiła się giełda berlińska pogłoskami o nastąpić mającej okupacji Tripolisu przez Włochy, a opinia *National Ztg.* i *Vossische Ztg.* o wzajemnym, obecnym stosunku Włoch i Francji, porównująca te dwa państwa do nawzajem sobie niedowierzających podróżnych na puszczy, którzy na byle alarm wyciągają przeciwko sobie rewolwery, podkopała ślepe zaufanie świata finansowego w pokojowe konjunktury. Następstwem tego było, wstrzymanie rozpoczętej rano repryzy, a nawet częściowy spadek kursów poniżej poziomu zeszłego tygodnia.

Oto ostatnie notowania:

Kredyty austrjackie 313·60 węgierskie 306·—, anglobanki 109 25, uniony 215·—, bankvereiny 97 50, laenderbanki 234·—, ludwiki 212 75, czerniowieckie 226 25, renta papierowa 81·80, srebrna 82 75, złota austrjacka 112 10, 5% papierowa 97 80, złota węgierska 102 10, 5% papierowa 91 80, ruble 1 21.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 29 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłosza: Cesarz zamianował Poklukara prezydentem Krainy.

Rzym 29 sierpnia. Doniesienie *Tribuny*: Eskadra włoska ruszyła onegdaj z Augusty do Lewanty i powróci z końcem września do Włoch.

Król i następca tronu przybyli do Forli. Przyjęcie było wspaniałe, miasto dekorowane flagami, na całej linji Bolonia-Forli na dworcach były entuzjastyczne owacje. Crispi przybędzie jutro do Rzymu.

Paryż 29 sierpnia. Według *Temps'a* powróci zmobilizowana eskadra w poniedziałek do Tulonu i zostanie rozbrojoną.

Boulanger wyjechał przedwczoraj wieczór do Szwecji.

Jakieś indywiduum, nazwiskiem Garnier, strzeliło wczoraj w niemieckiej ambasadzie z pistoletu do Turnouera naczelnika biura informacyjnego, który natrętnego o miejsce Garniera kilkakroć odprawił. Strzał był chybiony. Garnier przyaresztowany natychmiast podał, że wojna z roku 1870 zniszczyła go zupełnie i doprowadziła do nędzy. Uważają tu Garniera za kompletnego warjata.

Konstantynopol 29 sierpnia. Doniesienie Reutera: — White i Montebello wystosowali do Porty kolektywne podanie o podpisanie konwencji sueskiej, do której przychyliły się wszystkie mocarstwa łącznie z Rosją.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29 sierpnia 1888.

Hotel Angielski: Pp.: E Puchalski z Dworzec. W. Nalepa z Martynowa. E. Gorczyński z Czerniowiec. A. Udrycki z Mostów. P. Homolla z Lubelskiego. E. Marjański z Marmoliniec.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 29 sierpnia, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 312.30 — kredyty węgierskie 306·— — anglobanki 109 50 — uniony 218·75 bankv. 97·— länderbanki 234.— — Karola-Ludwika 211.50 — Czerniowieckie 226.— — renta wspólna pap. 81.55 złota węgierska 101.80 — 5% węg. pap. ren. 91.55 — Staatsbahny 255 10

Z zbożowych targów.

29 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.——6 80	6.——6.55	6·——6.50	6·15—6.60
Żyto	4.50—5.—	4.15—4.55	4.——4.60	4.25—4.70
Jęczmień	4 ——6.—	4.——5.80	3.65—4.60	4.20—5.05
Owies	4.50—5.25	3.75—4.45	4.——4.65	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. —	4.30—4.75	4 50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	9.75 10.50	9 25 10.20	9.25 10·15	9.50 10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	24.—35 —	17.—36.—	28.—.33—	18.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.——.—
Konic. szwed	30.—36.—	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 31·— do 32 — **Wiedeń** 29 sierpnia Pszenica 8 35 do 8 37 na jesień —·— do —·—. na wiosnę r. 1889 9 18 do —.—. Żyto 6 34, do 6.36, na jesień —·— do —.—, na wiosnę 1889 6.74 do —.—. Owies 5 90 do 5 92, na jesień —·— do —·— na wiosnę r. 1889 6·27 do —·—. Okowita 28·—— do —·——. **Peszt** 29 sierpnia. Pszenica 7 97 do 7 99, na wiosnę r. 1889 8 69 do — — Żyto 5 70 do —·—, Owies 5·55 do 5 60, na wiosnę r. 1889 5·98 do — —. Okowita 28·— do 28·50. **Berlin** 29 sierpnia. Pszenica 178 75 do 180 75, na jesień —·—, Żyto 140.— do 148 50 na jesień —·—. Owies 120·25, do —·— na jesień — —. Okowita 32 90. do —.—, na jesień —.—

Lwów. Z Izby handlowej 29 sierpnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	211 —	214 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	225 —	228 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275 —	279 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99 —	100 —
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	101 25	102 25
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	94 10	95 10
„ „ „ 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ $4^1/_2$% „ „	94 35	95 35
„ „ „ 4% „ „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	56 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	— —	45 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 —	104 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	91 —	92 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	20 50	22 50
„ „ Stanisławowa	— —	34 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.80	5.90
Dukat cesarski	5.83	5.93
Napoleondor	9.76	9.86
Półimperjał rosyjski	10.10	10.20
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·21—	1·23 -
100 marek niemieckich	60.—	61.—

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

3 godz. 20 m. popołudniu z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

39)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Skoro tak, to udzielam je panu z góry. Powiedzmy sobie, że... żartowałeś tylko... Wszak życie całe to jeden żart, jedna nieustająca maskarada...

Roześmiała się bezdźwięcznie, ponuro, wstrząsając piękną swą główką z jakimś smutkiem gnębiącym.

— Może powrócimy już do sali balowej? — dodała powstając.

Vyner powstrzymał ją żywo.

— Ciekawy jestem, — zapytał, ujmując dłoń jej drobną, — co pani myślisz o mnie, za kogo mnie bierzesz? Za przyjaciela, czy za wroga swego?

— Za wroga? Nie. Toby pana zawiele kosztowało trudu, na ten trud ja nie zasługuję może. Zresztą, chcę być sprawiedliwą, przyznaję iż nie jesteś zdolnym do wyrządzenia rozmyślnej i wyrafinowanej przykrości, że nie chciałbyś krzywdzić nikogo.

— Uważasz mnie więc za przyjaciela?

— O nie, — uśmiechnęła się z goryczą. — To istne niepodobieństwo! Nie lubisz mnie pan, natura zaś uczyniła cię niezdolnym do nienawiści; nienawidzieć więc nie możesz. Czasami stanowię dla pana zabawkę, ciekawe studjum, gdy jednak chwila ta mija, jesteśmy sobie nawzajem najzupełniej obojętni.

— Pod jednym względem mylisz się pani, — zaprzeczył Vyner puszczając jej rękę, — oto zdajesz się nie spostrzegać, iż nienawiść ku tobie mogłaby mi w pewnych chwilach najwyższą sprawić rozkosz, że możność jej powitałbym z radością!

Roześmiała się i zwróciła ku drzwiom wiodącym do dalszych salonów, z których dolatywał stłumiony dźwięk muzyki, jednoczący się z tajemnym szeptem wodotrysku i upajającą kwiatów wonią. Poetyczne to, pełne uroku otoczenie działa rozmarzająco, porusza wszystkie struny i tak już naprężonych nerwów, tembardziej iż żaden głos ludzki, niczyja obecność nie zakłóca dziwnego czaru, na który smętne dźwięki, przyćmione światła i magiczny szmer wody składają się wraz z powiewem, jaki podzwrotnikowemi porusza kwiatami, zdając się wzdychać i skarżyć zarazem. Młodzi ludzie są tu tak odsunięci od świata, jak gdyby tłum taneczny, błyszczący, o mile całe oddalił się od nich, a jednak przestrzeń ta jest niczem w porównaniu z przepaścią jaka dzieli w tej chwili umysły ich i serca, z zawiścią, która budzi w obojgu myśli pełne goryczy.

— Wypoczęłaś już pani? — zapytał postępujący za nią Vyner.

— Zupełnie. Słowa pańskie orzeźwiły mnie, — odparła patrząc nań z szyderczym w czarnych oczach uśmiechem. Nie uwierzysz ile mi dobrego zrobiły. Siedzieć spokojnie, cicho i słuchać głosu przyjaźni, to rozkosz istna.

— Obiecywałaś pani przebaczyć, — przerwał żywo, — niechże więc przeszłość w grób zapomnienia pójdzie!

Poczem zbliżywszy się, spojrzał w głębię pięknych jej źrenic i zapytał poważnie:

— Więc pani naprawdę nie myślisz poślubić Greville'a?

— Ani mi się śni, — odparła niedbale. — Poetyczna scena, którą pan dojrzałeś przed chwilą w oranżerji, była właśnie stanowczą z mej strony odmową.

Równocześnie stanęli na progu sali balowej, Audrey zaś bledsza nieco i potokiem rzęsistego światła oblana, wydała się jeszcze piękniejszą Vyener'owi. Wysmukła jej, majestatyczna postać przyciągnęła uwagę szukającego ją właśnie tancerza, tak iż podając mu rękę, miała zaledwo dość czasu, aby dumnem skinieniem głowy pożegnać dotychczasowego towarzysza.

ROZDZIAŁ XVII.

Krótka, cudowna noc letnia minęła już prawie, gasząc jednę po drugiej tajemnie migocząca gwiazdy, których blask srebrzysty bladnął coraz więcej w obec budzącej się na wschodzie jutrzenki. Sinawe światło rozpraszające ciemności nie opanowało jeszcze przestworza, złocąc jednak nieboskłon i wyniosłe drzew szczyty, zapowiadało już wspaniałe dnia narodziny.

— Co za prześliczny widok! wołała Dolores stłumionym, drżącym od szczęścia głosem. — Patrz tylko na niebo gwiazdami usiane; czy można wymarzyć coś piękniejszego? Jak poetyczny blask ich dziwnie przemawia do duszy! Doprawdy, wydaje mi się, iż noc taką piękną kocham nad wszystko na świecie.

I obie białe rączki wyciągnęła ku szafirowym przestworzom, ruchem pełnym dziecięcej ufności i zachwytu, jak gdyby świat cały spowity w mgłę ciemności, do serca przytulić chciała.

— Niegrzeczna, szkaradna istoto, — mówił narzeczony jej z wyrzutem, — czyż nie wiesz że światło powinno się zawsze cenić wyżej nad nocy pomrokę? Zresztą, wszak prócz mnie, nic ci nie wolno kochać na świecie, bo ja ci takowy zastąpić mam nadal.

— Na upór nie ma lekarstwa, — przytoczyła z figlarnym uśmiechem, — skoro więc chcesz tego...

— Pozwolisz mi nadal królować w sercu swem i w myślach. Och, za tę cenę, gotów jestem stać się samowolnym tyranem nawet.

Roześmieli się oboje.

— Czy wiesz Ryszardzie, noc ta księżycowa przywodzi mi na myśl masę wspomnień z długich naszych po lądzie stałym podróży. Tylko że tamte nie były tak urocze, bo... bo mi w nich ciebie brak o.

— Nieznośne, wstrętne wieczory, nienawidzę was, — deklamował Bouverie.

— O, proszę nie oczerniać ich pamięci, pozostawiły mi bowiem najmilsze wspomnienia.

— Tem gorzej dla mnie; daje to bowiem do myślenia, iż miejsce moje musiał jakiś inny zajmować szczęśliwiec.

— Rzecz prosta, — zaśmiała się wesoło. — Jakto, sądziłeś więc, iż żyłam na pustyni, na wyspie bezludnej może, lub że dorosła już i odrazu w balową suknię ubrana, spadłam na świat wczoraj dopiero? I owszem, dużo bardzo osób bywało u nas, a włoskie jakieś książątko przez czas długi towarzyszyło nam wszędzie. Pociesz się jednak Ryszardzie, nikt z tych panów nie mógłby tobie dorównać.

— Dziękuję; dziwi mnie bardzo, iż nie chciałaś księżną zostać.

— I mnie to zdumiewa, — przyznała żartobliwie. — Co za szkoda, że mi projekt podobny nie przyszedł wpierw do głowy! Biedne książątko, pewno nieożeniony schnie dotąd z miłości ku mnie.

— Dolores, proszę cię nie mów mi takich rzeczy, — zawołał młody człowiek gniewnie.

— Ryszardzie, nie rzucaj zatrutej strzały w moje serce, — mówiła naśladując patetyczny głos jego. — Możnaby mniemać bowiem, iż wyżej ceniłbyś dla kobiety tytuł książęcy, niż godność twojej małżonki!

— Prawda! Co za dziwna niedorzeczność z mej strony, — roześmiał się Bouverie całem sercem. — Przez zbytnią skromność, zaczynam wpadać w przesadę. Wróćmy jednak do wspomnień twoich...

— O, nie, nie, — przerwała Dolores żywo. — niechaj pamięć uroczych spacerów w gondoli i wspaniałego nad lagunami świecącego księżyca nie psuje mi dzisiejszego wrażenia, bo choć ten wątły sierp Diany nie dorówna tamtemu, powinien mi się wydawać pięknym, gdyż nad rodzinną mą świeci ziemią.

— Gdy słyszę szczegóły z poprzedniego twego życia — mówił patrząc na nią z niewysłowioną tkliwością, — dziwi mnie zawsze, iż istota tak wątła i delikatna, mogła równie dalekie znosić podróże, że wytrwała w tych nieustających wędrówkach.

— Zabawny bo to był pomysł ze strony cioci, aby mnie trzymać poza granicami kraju, dopóki nie dorosnę. Sądziła może, iż w ten sposób łatwiej mnie wykształcić zdoła, lub też nie chciała, abym wątłem dzieckiem wracała do mglistej mojej ojczyzny.

— I miała rację.

— Lallie zawsze ma słuszność, bo też wędrówki nasze lubiłam niezmiernie. Przejażdżki i łyżwy w Wiedniu, wspinanie się na góry w Alpach, których szczyty dreszcz przestrachu w cioci budziły, zachód słońca w Wenecji, wszystko to jednaką sprawiało mi przyjemność. A śliczne gołąbki na placu Św. Marka, którym zawsze jeść nosiłam! Czy uwierzysz, iż tak dobrze znały mnie wkońcu, że na sam widok mój zlatywały się, otaczając mnie gromadnie. Ach, te złote blaski i niebo bezchmurne, to bogactwo kolorytu, na zawsze w pamięci mej zostaną, każą mi wiecznie śnić i marzyć o Włoszech! Ryszardzie, — dodała, opierając rączkę o ramię narzeczonego, — wszak mnie tam zawieziesz po ślubie? Nie sądź żem niewdzięczna; nie, Anglja bardzo jest mi drogą, niemniej tęsknię już za naszą słoneczną Italją.

— A kiedy wyruszymy?

— Gdzie? Do domu? Możemy iść zaraz. Co prawda mr. Bouverie, przypomniałeś mi pan nader zręcznie, iż zbyt dawno tu już bawimy; a że zadługa nieobecność mogłaby zwrócić uwagę, chodźmy więc do sali.

— Jeszcze chwileczkę, — prosił łagodnie.

— Ani minuty mości panie.

— Pozwól mi przynajmniej powtórzyć, że jestem najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem, — wyrzekł podnosząc ze czcią nieledwie drobne jej dłonie do ust.

— A ja najszczęśliwszą kobietą, — wyznała cichutko.

. . . .

Piękniejsza jeszcze pod wrażeniem uczucia, z blaskiem miłości w wilgotnych źrenicach, Dolores stanęła na progu salonu, a spostrzegłszy na pobliskiej kanapie miss Maturin, przybliżyła się do niej, szepcząc do ucha drogiej cioci wesołą jakąś uwagę.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak